Ner 158. Kraków, Sobota 13 Lipca 1895. Rocznik XLVIII.

CZAS

„Czas“ wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
oddzielne Nra *Czasu*, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 cnt., z przesyłką pocztową 12 centów;
we Lwowie po 10 centów do nabycia w biurze dzienników, przy ulicy Karola Ludwika l. 9.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
W miejscu	20 złr.	5 złr.	1 złr. 80 ct.
Pocztą w państwie austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
„ „ niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się **tylko od 1 do ostatniego dnia** w miesiącu. — **Listy** z pieniądzmi i **przekazy** pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów nie frankowanych* nie przyjmuje się. — *Rękopismów* nadsyłanych nie zwraca się.

Prenumeratę przyjmują:

Administracya *Czasu* **w Krakowie** i urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Niemojewskiego w Sukiennicach, biuro dzienników Herza, handel Bajera, główna trafika, handel Kretschmera, biuro dzienn. Hopcasa i Salomonowej, biuro Mańkowskiej (Sukiennice). — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 10 cnt., za każdy następny po 5 cnt. — **Nadesłane** (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cnt. za każdy raz. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **we Lwowie** biuro dzienników ulica Karola Ludwika l. 9, centralne biuro ogłoszeń ulica Kopernika l. 11; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam rue de Varenne 38, (prenumeratę p. W. Raczkowski Courbevoi pod Paryżem rue du Chemin de fer 44); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, H. Friedl (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & Comp.); **w Frankfurcie n. M.** G. L. Daube & Comp

Kraków 12 lipca.

Pod koniec zeszłego miesiąca obchodzono uroczyście w Mitawie setną rocznicę przyłączenia tego głośnego w dziejach Europy, a także dawnej Polski, księstwa, do cesarstwa rosyjskiego. Podczas popisu towarzystw muzycznych, gubernator odczytał telegram cesarza Mikołaja II, w odpowiedzi na wyrażone przez ludność uczucia poddańcze następującej treści: „Złóż pan szlachcie, miejskiej i wiejskiej ludności, moje podziękowanie za wyrażone uczucia. Życzę gubernii kurlandzkiej dalszego rozkwitu w składzie naszego wielkiego cesarstwa.“

Nie skończył się na tem ten obchód. Oto 3 b. m. deputacya szlachty kurlandzkiej, złożona z marszałków szlachty: hr. Kayserlinga, bar. Han i Manteuffela, złożyła w Peterhofie cesarzowi Mikołajowi II adres.

W nim szlachta powołuje się na manifest cesarzowej Katarzyny z 15 kwietnia 1795 roku, zapewniający tej prowincyi „drogocenne prawa, co stworzyły silną podstawę, na której mogła krzepić i rozwijać się organicznie wytworzona nasza odrębność na korzyść ojczyzny i całego obszernego państwa rosyjskiego.“ Adres odwołując się dalej na pierwszy z Liwadyi manifest nowego władcy, mówi: „Jak sto lat temu, tak i teraz z wysokości tronu, rozległo się potężne słowo monarsze, które głęboko i radośnie odezwało się w wiernopoddańczych sercach naszych, a obietnica W. C. Mości opiekowania się szczęściem wiernych poddanych, przepełniła nas uczuciami promiennej nadziei i kornej wdzięczności“.

Następuje oświadczenie, iż Kurlandya żyła w „jawnem przeświadczeniu, iż przy całej różnorodności wyznań, języków i obyczajów, liczne plemiona i narodowości, podległe cesarzowi, wszystkie łączą się w osobie Pomazańca Bożego, samowładnego swego monarchy“. Ale w tej przeszłości „Kurlandya przeżyła i ciężkie czasy“; szlachta jednak zawsze wierzyła, że samowładna wola monarchów „nie pozbawi naszej ukochanej ojczyzny koniecznych zarządzeń, prowadzących ją do dalszego prawidłowego rozwoju“; teraz także ożywiona jest silną nadzieją, „że i w przyszłości głos wiernopoddanej szlachty kurlandzkiej, znajdzie miłościwy dostęp, składając u stóp tronu swoje prośby co do potrzeb swoich i miejscowych“.

Adres zatem opiera się na dwóch głównych zasadach: dynastyczno-państwowej oraz odrębnych praw, koniecznych z powodu różnorodności wyznań, języków i obyczajów, zresztą Kurlandyi zagwarantowanych, przez cesarzową Katarzynę. Dwie te zasady, wedle ducha adresu wzajemnie się dopełniają i stanowią organiczną całość.

Nauczającem jest, iż podobne oświadczenia odwołują się i odwołać się mogą na pierwszy z Liwadyi manifest cesarza Mikołaja II, a ważnym jest w adresie kurlandzkim, wskazany środek podnoszenia wiernopoddańczego głosu, któryby znalazł co do potrzeb miejscowych, dostęp do tronu.

Mądre i roztropne jest niezawodnie to odezwanie się szlachty kurlandzkiej, tak umiarkowaniem swojem, jak oparciem się o prawo, tak lojalnością, jak wskazaniem najsilniejszej jej podstawy.

Szlachta kurlandzka nie zataja, że kraj „przeżył ciężkie czasy“, ale dodaje, że jak w latach szczęśliwych, tak i w dniach „próby“ wierzyła „w łaskę swoich ukochanych monarchów“, czyli że jej lojalność nie była wypowiedzialną; tem odważniej też, acz z miarą, kładzie nacisk na swoje prawa i potrzeby z różnorodności i odrębności wypływające.

Pierwszy to po długich latach głos, odzywający się w ten sposób z Nadbałtyku rosyjskiego, odkąd kraje tam położone usiłowano także wciągnąć w system bezlitościwej centralizacyi, odkąd i nad niemi zawisł złowrogi fanatyzm polityczny i religijny. Nie jest on zatem bez znaczenia, tem więcej, że, o ile nam wiadomo, od zwrotu, jaki w Petersburgu dał się czuć po pogrzebie zmarłego cesarza, system dawny, korzystając z niego, w tamtą na razie stronę zwrócił był głównie swoje bezwzględne usiłowania i czyniąc spieszne wysilenia, dopuszczał się krzyczących nadużyć względem ludności niemieckiej i kościoła protestanckiego, przeważającego w Kurlandyi.

Nie można przesądzać praktycznego skutku kroku i adresu szlachty kurlandzkiej, ma on już pewną moralną doniosłość, a zapisać tylko należy, że deputacya przyjętą została przez cesarza i że adres ogłoszonym został w urzędowym organie *Prawit. Wiestniku*.

W Kurlandyi osiadły były pierwotnie plemiona łotewskie i fińskie, w XIII stuleciu przybyli rycerze mieczowi; aż do XVI wieku dzieje jej połączone były z Inflantami. Ostatni wielki mistrz Gotard Kettler poddał się 1561 r. Zygmuntowi Augustowi jako W. księciu Litewskiemu i wziął w lenne dziedzictwo Kurlandyę. W 1587 r. przyjął protestantyzm. Do początku ośmnastego wieku potomkowie Kettlera władali księstwem Kurlandzkiem. Za panowania cesarzowej Anny, a za jej sprawą powstała dynastya Bironów i ciągły antagonizm między Rosyą i Polską o Kurlandyę, przeplatany awanturniczą wyprawą hr. Maurycego Saskiego, krótkiem panowaniem księcia Saskiego Karola, ożenionego z Krasińską, wreszcie powrotem dynastyi Bironów, aż w końcu z upadkiem państwa polskiego sejm kurlandzki uchwalił w r. 1795 przyłączenie księstwa do Rosyi, z zachowaniem niektórych odrębnych praw.

Kurlandyę zamieszkują Łotysze, stanowiąc przeważnie ludność wiejską, w miastach większość jest niemiecką; właściciele ziemscy są w większej mierze Niemcami, przy nich bardzo mała mniejszość Polaków. Do tego doliczyć należy Rosyan, Litwinów, Białorusinów, Czuchońców i Żydów. Znaczna większość mieszkańców jest wyznania augsburskiego. Jest pewien mały procent prawosławnych, dużo liczniejszy katolików i izraelitów.

Widzimy z tego, że istotnie szlachta niemiecka uprawniona była najlepiej podnieść głos za zapisanemi w historyi, a naturą rzeczy wskazanemi pewnemi prawami odrębnemi, i niepodobna zaprzeczyć, że kraj, który posiada szlachtę pamiętną takich praw, ale zarazem godzącą je z ogólnym interesem państwa, ma siłę i dźwignię, które szanować powinien.

Szlachta ta dostarczała Rosyi mężów stanu, dyplomatów i dowódzców wojskowych i wiele przyczyniła się do jej blasku i potęgi w kończącem się stuleciu. Przyszły czasy, w których nietylko nad wiernym zawsze krajem ciężka, okrutna zawisła ręka, ale nawet cennych usług tej szlachty wyzbyto się z pewną metodą. Były to skutki ślepego fanatyzmu, a on niezaprzeczenie dobrym doradcą nie jest, choć szalonemi nieraz postępami poszczycić się może.

Stanisław Tarnowski

o książce Stanisława Koźmiana:

„Rzecz o r. 1863.“

Po pięknym prologu, przytoczonym wczoraj, następuje rozbiór trzech tomów *Rzeczy o roku 1863*, dokładny, wyczerpujący, bystry. Autor nie odstępuje od przedmiotu na chwilę, wszędzie trafnie chwyta myśl i wszędzie słusznej, znakomitej poddaje ją ocenie. A ile w tem wszystkiem głębokiego, żywego uczucia, połączonego ze zdrowym, roztropnym sądem o wypadkach i ludziach, ile serca i rozumu! Drobnostki lekceważy sobie, główną treść książki, jej istotę podnosi, w prawdziwem przedstawia świetle. Tym sposobem wszystko rozumie, od formy dzieła, do jego konkluzyi i pozwala innym zrozumieć. Pełno tu klejnotów, zarazem rzeczy użytku publicznego. Zwracamy zwłaszcza uwagę na sąd o Tomie III, który p. Tarnowski słusznie za najznakomitszy poczytuje.

W końcu p. Tarnowski przystępuje do zadania głównego, do przedstawienia zamiaru istotnego i celu głównego książki, oraz ocenienia takowych. On pierwszy — zdaniem naszem — całkowicie i doniośle rozwiązuje je, bo się przed niem nie cofa.

Kartki te, pierwszorzędnej wartości, zbyt są poważne i ważne dla całego społeczeństwa, abyśmy ich w całości nie powtórzyli. Są one czemś więcej, niż epilogiem *Rzeczy o r. 1863*.

Sprawozdanie skończone; przychodzi kolej na zdanie.

Zdań różnych było dość dużo. Nie brakło zarzutów i oskarżeń, mniej czy więcej namiętnych lub umiarkowanych, szczerych lub naciąganych. Nie dostrzegliśmy w nich, albo może nie rozpoznali, iżby kto postawił i roztrząsał gruntownie zasadniczą stronę rzeczy. Każdy o nią swoim sposobem potrąca, każdy w nią wkracza, o niej mówi; ale nikt, jeżeli się nie mylimy, nie stawia otwarcie i nie rozwiązuje pytania, czy to stanowisko, jakie Koźmian zajmuje, ta polityka, jaką on doradza, czy one zgadzają się z polskiem sumieniem i polskim honorem, lub nie. To zaś jest oczywiście *cardo rei*; to jest wzgląd podstawny, od którego wszystko zawisło. Jeżeli takie zachowanie się narodu, jakie Koźmian wskazuje, jest przeciwne sumieniu i honorowi, to darmo — przyjętem być nie może, choćby było najroztropniejszem i praktycznie najkorzystniejszem.

To pytanie jest tak ważne, że w naszych oczach największym, jedynym, prawdziwie wielkim brakiem dzieła, jest, że autor tę moralną stronę sprawy pominął. Nie zrobił tego przez nieuwagę, ale umyślnie, ze świadomem postanowieniem. Na objawione w tej mierze zdania odpowiadał, że sam z sobą pasował się długo, ale ostatecznie wolał zamknąć się w sferze tych pytań, które dają się rozwiązać dokładnie, bo dają się obliczyć ściśle. Rzeczy uczucia, jak rzeczy przyszłości, pozostawił nietknięte, bo jednych zmierzyć, drugich przewidzieć nie można. Trafnie, czy nie, rozumował autor tak — i tak *Rzecz* swoją napisał. Jednak pytanie, którego on nie rozwiązał, rozwiązanem być powinno, przystąpmy więc do niego.

Czy polskie sumienie i polska cześć mogą się zgodzić ze stanowiskiem, które spisków się odrzeka, powstań nie robi, odbudowania Polski nie stawia na swoim politycznym programie, ale mówi, że teraźniejszość, jak nie jest odpowiedzialną za rozbiór Polski, tak nie jest obowiązaną do jej odbudowania, ale jest obowiązaną do przechowania i wzmocnienia jej bytu narodowego, z jego koniecznymi pierwiastkami i warunkami.

Cóż na to odpowiedzieć?

Cały wiek naszych dziejów, od nieszczęsnego r. 1795, aż do dzisiejszej smutnej rocznicy końca Rzeczypospolitej, zdaje się mówić: Nie! Nie można się godzić, nie można przystawać, nie można się poddawać. Tak mówi wielkim głosem wszystko, co Polska przez sto lat robiła, i wszystko, co znosiła. Od tych żołnierzy, co poszli w świat, żeby broni nie złożyć i przysięgi nie złożyć, a wrócili z hasłem: „Jeszcze Polska nie zginęła,“ aż do tych, co wczoraj, co dziś, zamknięci, porwani, mrą z głodu, z nędzy, z tęsknoty, z zimna, gdzieś na sybirskich zsyłkach, wszyscy życiem i śmiercią wyznawali to jedno. Cośmy przez ten wiek mieli wzniosłego w duszy a wielkiego w dziejach, to wszystko natchnione i zrodzone było tą jedną myślą i tą jedną wolą: o swojem prawie świadczyć, pod bezprawiem się nie ugiąć! To była ta wspólna dusza, bez której „niema narodu, tylko trzoda zwierząt,“ niema ludzkiego życia, tylko co najwięcej karmnik i chlew. A ta dusza była wielką i bohaterską, i miała cudowną moc, skoro przez wiek cały nieszczęść niewidzianych w historyi świata, utrzymała ten naród przy życiu, owszem zrobiła go wyższym, szlachetniejszym, żywotniejszym, niż był przed stu laty. Z tej miłości ojczyzny, z tej żądzy niepodległości, z tej wierności bądź co bądź, płynie to wszystko, co w nas żyło i czem my żyliśmy i żyjemy od Kościuszki po dziś dzień. Z nią w sercu, ze swoją pieśnią na ustach, pędziły czwórki ułańskie pod wąwóz Somo-Sierry, za nią szły „orły srebrne obok złotych,“ na wszystkie pola bitew od Madrytu do Moskwy, sławę Polski podnosząc wysoko, a nie oddając nikomu tego honoru, który im Bóg powierzył. Tak było pod Raszynem i pod Lipskiem, tak potem, gdy pod Stoczkiem grzmiały armaty, pod Grochowem wrzał bój o Olszynkę, gdy później w dniach wrześniowych żołnierz kładł się, jak żęte zboże garściami, na szańcach Warszawy. A za cóż innego, jedni, przykuci do żelaznego drąga szli na wschód, kopiąc się przez śniegi, kopać w uralskich i nerczyńskich minach, żegnając wszystko, co mieli na ziemi, aż do słonecznego światła — a drudzy szli na zachód znosić biedę, tęsknotę, wyrzec się wszystkich wdzięków i pociech życia, byle „szukać nieprzyjaciół nieprzyjacielowi swemu?“ Tych nie znalazł, nie poruszył Czartoryski, ale co sam poświęcił i wytrzymał? Złym politykiem był ten emissaryusz, co z Wersalu wysłany, darł się w głąb Polski i myślał, że na coś się przyda; nie przydawał się, ale oddawał wszystko, co miał, swoje życie i siebie. Kto zliczy tę sumę cierpień i poświęceń, zgruntuje to morze łez i krwi? Te setki tysięcy wdów i sierót z rodzin szczęśliwych, nędzarzy z bogatych lub dostatnich, wydziedziczonych tułaczy z osiadłych, te nieszczęścia i boleści, jakich inne narody nie znają, choć znają i chorobę, i śmierć, i nędzę, i wszystką boleść, jaka jest ogólnym ludzkiego rodu podziałem. A to wszystko dlaczego? Tylko dla swego prawa, tylko dla swojej sprawy, tylko dla tej miłości, tylko dla tej ojczyzny i tej niepodległości, która była narodu prawem, celem, treścią życia. „Wyrzeczcie się przeszłości i przyszłości, ojczyzny i Boga, a jakom kazał powbijać was na krzyż, tak każę zdjąć z krzyża, i naród szczęśliwy uczynię z was. Ale tłumy ukrzyżowane, i śnieżne tłumy niewieście, i całe rzędy dzieci, krzyknęły: Nie!“

Jak feniks z popiołów, tak z bólu po rozbiorach odrodził się duch tego narodu — a na tym stosie zjawił się ów płomyk, co nad czołem jego świecił nadziemską swoją jasnością i mocą, a duszę jego krzepił i podnosił, ten przedtem u nas niewidziany płomień geniuszu. Stopniowo się rozetlał, blady zrazu i zaledwo dostrzegalny w Woronicza kapłańskiej modlitwie, w Brodzińskiego cichem westchnieniu, ale rozpłomieniał się podsycany żarem boleści, aż wybuchnął wulkanem *Wallenroda*, rozjaśnił, ogrzał, ozłocił nasz świat słońcem *Tadeusza*. Ten geniusz, z czego się wziął, czem żył, czemu służył, jaką siłą nam życia dodawał, jeżeli nie tą miłością, tą jedną myślą? Czy na to „wskrzeszał postacie zmarłej przeszłości i strzelał grzmiącemi słowy do serca współbraci,“ na to „te Barszczany śpiewał,“ a w grobie Agamemnona o Termopylach i o Cheronei dumał, na to z „gór, gdzie dźwigał ciężkich krzyżów brzemię, widział zdaleka obiecaną ziemię“ i prosił o „Dobrą Wolę,“ na to skargi echem tłómaczył z kazalnicy „Rządy Opatrzności,“ a „wytrwałości i pokuty“ uczył na to ten geniusz miłości ojczyzny, gorejący we wszystkich od Mickiewicza aż do najmniejszych, od *Wallenroda* grzmotowych tonów, aż do Matejki blasków, na to on „palił się wciąż ofiarą na ołtarzu swej ojczyzny,“ byśmy, ich synowie i spadkobiercy, odstąpili sztandaru, pod którym oni służyli, a na inny mieli przysięgać, i z „Chrystusowej zejść Kalwaryi do moskiewskiej kancelaryi???“ Nie! Wszystko, czem byliśmy, co czuliśmy, co chcieliśmy, co robiliśmy, wszystko, co było w nas wartością, wzniosłością, siłą, życiem, chwałą, wszystko, co składa tę „duszę wspólną, bez której niema narodu, tylko trzoda zwierząt,“ wszystko od stu lat zdaje się łączyć w jednę zgodną odpowiedź: Nie! godzić się, poddawać się, przystawać nie można; trzeba na swojem stanowisku trwać, choćby zginąć, albo się sprzeniewierzyć i spodlić.

A czyż to tylko o te ostatnie sto lat chodzi? A gdzież to wszystko, co się od lat tysiąca podziwia, czci i miłuje? gdzie pamięć wszystkich cnót i zasług, wszystkich świętości i wszystkich bohaterstw? „Batorych hart, Jadwigi ofiara, Czar-

---

„QUO VADIS“.

Powieść z czasów Nerona.

(43) przez

Henryka Sienkiewicza.

(Ciąg dalszy).

Vinicius zmarszczył brwi jeszcze silniej.

— Uważ, stary człowieku, co powiem — rzekł — winienem ci wdzięczność i wydajesz się dobrym i uczciwym, ale nie mówisz mi tego, co masz na dnie duszy. Ty się obawiasz, bym nie wezwał moich niewolników i nie kazał im zabrać Lygii? Zali tak nie jest?

— Tak jest! — odrzekł z pewną surowością Kryspus.

— Tedy zważ, że z Chilonem będę rozmawiał przy was i że przy was napiszę list do domu, iżem wyjechał i że innych posłańców, jak wy, później nie znajdę... Rozważ to sam i nie drażnij mnie dłużej.

Tu wzburzył się i twarz skurczyła mu się z gniewu, poczem jął mówić w uniesieniu:

— Zaliś ty myślał, że ja się zaprę, iż chcę pozostać dlatego, by ją widzieć?... Głupiby odgadł, choćbym się zaparł. Ale przemocą nie będę jej więcej brał... Tobie zaś powiem co innego. Jeśli ona tu nie zostanie, to tą zdrową ręką pozrywam wiązania z ramienia, nie przyjmę jadła, ni napoju... i niech śmierć moja spadnie na ciebie i twoich braci. Czemuś mnie opatrywał, czemuś nie kazał mnie zabić?

I pobladł z gniewu i osłabienia.

Lecz Lygia, która z drugiej izby słyszała całą rozmowę i która była pewna, iż Vinicius spełni to, co zapowiada, zlękła się jego słów. Nie chciała za nic jego śmierci. Raniony i bezbronny, budził w niej tylko litość, nie strach. Od czasu ucieczki, żyjąc wśród ludzi, pogrążonych w ciągłem upojeniu religijnem, rozmyślających tylko o ofiarach, poświęceniach i miłosierdziu bez granic, sama upoiła się tem nowem tchnieniem do tego stopnia, że zastąpiło ono dla niej dom, rodzinę, stracone szczęście i zarazem uczyniło z niej jednę z takich dziewic chrześcianek, które zmieniły później starą duszę świata. Vinicius zbyt zaważył w jej losach i zbyt się jej narzucił, by mogła o nim zapomnieć. Myślała o nim po całych dniach i nieraz prosiła Boga o taką chwilę, w której, idąc za tchnieniem nauki, mogłaby mu wypłacić się dobrem za złe, miłosierdziem za prześladowanie, złamać go, zdobyć dla Chrystusa i zbawić. A teraz zdawało się jej właśnie, że taka chwila nadeszła i że modlitwy jej zostały wysłuchane.

Zbliżyła się więc do Kryspusa z twarzą jakby natchnioną i poczęła mówić tak, jakby przez nią mówił głos jakiś inny:

— Kryspie, niech on zostanie między nami i my pozostaniemy z nim, dopóki Chrystus go nie uzdrowi.

A stary prezbiter, przywykły szukać we wszystkiem tchnień Bożych, widząc jej egzaltacyę, pomyślał zaraz, że może mówi przez nią moc wyższa, i uląkłszy się w sercu, pochylił siwą głowę.

— Niech się stanie, jak mówisz — rzekł.

Na Viniciusu, który przez cały czas nie spuszczał jej z oczu, to szybkie posłuszeństwo Kryspa uczyniło dziwne i przejmujące wrażenie. Wydało mu się, że Lygia jest między chrześcianami jakąś Sybillą czy kapłanką, którą otacza cześć i posłuch. I mimowoli poddał się także tej czci. Do miłości, jaką czuł, przyłączyła się teraz jakby pewna obawa, wobec której miłość sama stawała się czemś niemal zuchwałem. Nie umiał przytem oswoić się z myślą, że stosunek ich został zmieniony, że teraz nie ona od jego, ale on zależy od jej woli, że leży oto chory, złamany, że przestał być siłą napastniczą, zdobywczą, i że jest jakby bezbronnem dzieckiem na jej opiece. Dla jego natury dumnej i samowolnej, stosunek podobny względem każdej innej istoty byłby upokorzeniem, tym razem jednak nietylko nie odczuł upokorzenia, ale był jej wdzięczny, jak swojej pani. Były to poczucia w nim niesłychane, które dniem przedtem nie chciałyby mu się w głowie pomieścić — i które zdumiewałyby go nawet w tej jeszcze chwili, gdyby umiał sobie jasno zdać z nich sprawę. Lecz on nie pytał teraz, dlaczego tak jest, jakby to było rzeczą zupełnie naturalną, czuł się tylko szczęśliwy, że zostaje.

I chciał jej dziękować, z wdzięcznością i jeszcze z jakiemś uczuciem, tak dalece mu nieznanem, że go nawet nazwać nie umiał, ponieważ było poprostu pokorą. Lecz poprzednie uniesienie wyczerpało go tak, że nie mógł mówić, i dziękował jej tylko oczyma, w których świeciła radość, że zostaje przy niej i że będzie mógł na nią patrzeć, jutro, pojutrze, może długo. Radość tę mieszała mu tylko obawa, by nie stracić tego, co zyskał, tak wielka, że gdy Lygia podała mu znów po chwili wody i gdy chwyciła go przytem ochota, by objąć jej dłoń, bał się tego uczynić, bał się — on, ten sam Vinicius, który na uczcie u cezara całował przemocą jej usta, a po jej ucieczce obiecywał sobie, że będzie ją za włosy włóczył do kubikulum lub każe ją smagać.

ROZDZIAŁ XXIV.

Lecz począł się również obawiać, by jakaś niewczesna pomoc z zewnątrz nie zburzyła mu radości. — Chilo mógł dać znać o jego zniknięciu prefektowi miasta lub wyzwoleńcom w domu, a w takim razie wtargnięcie wigilów było prawdopodobne. Przez głowę przeleciała mu wprawdzie myśl, że wówczas mógłby kazać pochwycić Lygię i zamknąć ją w swoim domu, lecz czuł, że tego uczynić nie powinien — i nie zdoła. — Był człowiekiem samowolnym, zuchwałym i dość zepsutym, a w potrzebie nieubłaganym, — nie był jednakże ni Tigellinem, ni Neronem. Życie wojskowe pozostawiło mu pewne poczucie sprawiedliwości, wiary i tyle sumienia, iż rozumiał, że taki postępek byłby czemś potwornie podłem. Byłby może wreszcie zdolny dopuścić się go w napadzie złości i w pełni sił, ale w tej chwili był zarazem rozczulony i chory, więc chodziło mu o to tylko, by nikt nie stanął między nim a Lygią.

Zauważył zaś ze zdziwieniem, że od chwili, gdy Lygia stanęła po jego stronie, ani ona sama, ani Kryspus nie żądają od niego żadnych zapewnień, tak jak gdyby byli pewni, że w razie potrzeby obroni ich jakaś moc nadprzyrodzona. Vinicius, w którego głowie, od czasu jak słyszał w Ostranium naukę i opowiadanie Apostoła, — poczęła się plątać i zacierać różnica między rzeczami możliwemi a niemożliwemi, nie był także zbyt daleki od przypuszczenia, że takby być mogło. Jednakże biorąc rzeczy trzeźwiej, sam przypomniał im, co mówił o Greku, i znów zażądał, by sprowadzono mu Chilona.

Kryspus zgodził się na to — i postanowiono wysłać Ursusa. Vinicius, który w ostatnich dniach przed Ostranium często, lubo bez skutku, wysyłał był niewolników swych do Chilona, wskazał Lygowi dokładnie jego mieszkanie, poczem, skreśliwszy kilka słów na tabliczce, rzekł, zwróciwszy się do Kryspa:

— Daję tabliczkę, gdyż to jest człowiek podejrzliwy i chytry, który, często wzywany przeze mnie, kazał odpowiadać ludziom moim, że niema go w domu, czynił to zaś zawsze, gdy, nie mając dla mnie dobrych nowin, obawiał się mojego gniewu.

— Bylem go znalazł, to go przyprowadzę, czy będzie chciał, czy nie — odpowiedział Ursus.

Poczem, wziąwszy płaszcz, wyszedł spiesznie.

Odnaleźć kogoś w Rzymie nie było łatwo, nawet przy najlepszych wskazówkach, ale Ursusowi pomagał w takich razach instynkt człowieka leśnego, a zarazem i wielka znajomość miasta, tak, że po niejakim czasie znalazł się w mieszkaniu Chilona.

Nie poznał go jednak. Poprzednio widział go tylko raz w życiu i do tego w nocy. Wreszcie tamten wyniosły i pewny siebie starzec, który go namawiał do zamordowania Glauka, tak był niepodobny do tego zgiętego we dwoje ze strachu Greka, że nikt nie mógł przypuścić, iż obaj stanowią jednę osobę. Chilo też pomiarkowawszy, że Ursus patrzy na niego, jak na człowieka zupełnie obcego, ochłonął z pierwszego przerażenia. Widok tabliczki z pismem Viniciusa uspokoił go jeszcze bardziej. Nie groziło mu przynajmniej podejrzenie, że wprowadził go umyślnie w zasadzkę. Pomyślał przytem, że chrześcianie nie zabili Viniciusa widocznie dlatego, że nie ośmielili się podnieść ręki na osobę tak znakomitą.

— A zatem Vinicius osłoni i mnie w potrzebie — rzekł sobie w duchu — albowiem nie wzywa mnie przecie po to, by mnie dać zabić.

Nabrawszy więc nieco ducha, spytał:

— Dobry człowieku, zali przyjaciel mój, szlachetny Vinicius, nie przysłał po mnie lektyki? Nogi mam popuchnięte i iść tak daleko nie mogę.

— Nie — odrzekł Ursus — pójdziemy piechotą.

— A jeśli odmówię?

— Nie czyń tego, gdyż pójść musisz.

— I pójdę, ale z własnej chęci. Inaczej niktby mnie nie zmusił, albowiem jestem człowiekiem wolnym i przyjacielem prefekta miasta. Jako mędrzec, posiadam również sposoby na przemoc i umiem zamieniać ludzi w drzewa i zwierzęta. Ale pójdę, pójdę! Wdzieję tylko płaszcz jeszcze nieco cieplejszy i kaptur, aby mnie nie poznali niewolnicy tej dzielnicy, inaczej bowiem zatrzymywaliby nas ustawicznie, aby całować moje ręce.

To rzekłszy, nawdział inny płaszcz, na głowę zaś spuścił gallicki, obszerny kaptur, z obawy, by Ursus nie przypomniał sobie jego rysów, gdy wyjdą na większe światło.

— Gdzie mnie prowadzisz? — spytał po drodze Ursusa.

— Na Zatybrze.

— Niedawno jestem w Rzymie i nigdy tam nie byłem, ale i tam żyją zapewne ludzie, którzy kochają cnotę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

nieckich rzymska cnota, Sobieskiego europejski czyn" — i wszystko, wszystko od Kościuszki i Trzeciego Maja aż do Chrobrego w górę: Żółkiewskiego tryumf i zgon, Skargi prorocze groźby, Kochanowskiego Psalmy, Zygmunta Augusta Unia, i Warna, i Grunwald, i Kazimierza Polska murowana, i Łokietkowe Odrodzenie, i Kinga z solą i Tatarami, i dalej wyżej, aż w zmierzch bajecznych czasów, aż do Piasta i Aniołów, do Krakusa i smoka, do Lecha i orlego gniazda, czyż to wszystko nie woła: Jakto? zapomnisz o mnie? odwrócisz się odemnie? nie pomścisz mnie, a mojej koronie nie chcesz przywrócić blasku, jakim jaśniała kiedyś, jak większym zajaśnieć powinna! Jak zdołasz w dziejach napotkać imię każdego z nas i nie spalić się ze wstydu? jak gdzieś na tamtym świecie spojrzysz nam w oczy, jeżeliś jakiemuś obcemu panowaniu się poddał? Ty, co się lubisz Sługą Grobów nazywać, toś ty taki wierny sługa? to ty tak cześć i pamięć chować i kochać umiesz? Zgodzić się, poddać się, uznać się poddanym, wszak to wyprzeć się wszystkiego, co było prawem w przeszłości, i prawem na przyszłość zostało.

A to nie wszystko; jest jeszcze coś więcej, daleko więcej. Sprawa polska nie jest sprawą Polaków tylko, jednego narodu. Ona się toczy między rodem ludzkim, a Bogiem; na niej ma się pokazać, jak na próbie, czy ludzkość ma Boga w sercu, czy chce i zdoła Jego przykazań się trzymać — czy jest zdolna być prawą, a godną być wolną, albo nie. W dziejach świata, jak w ludzkiej naturze, toczy się od pierwszego dnia stworzenia walka dobrego ze złem; po jednej stronie sumienie i prawo, po drugiej żądza i gwałt. W tych dziejach twoja ojczyzna, Polaku, jest teatrem i straszliwym przykładem tej walki. Gwałt, przemoc, zdrada, kłamstwo, okrucieństwo, wszystkie moce piekielne, jak żeby ją wybrały na ulubioną ofiarę; boskie prawo i ludzka cywilizacya żądają, żeby nie złe odniosło zwycięstwo, ale sprawiedliwość. Odstąpiona przez cały świat, trzyma się tylko samą własną świadomością siebie. Ale jeżeli tę rzuci, jeżeli sama siebie odstąpi, to co stanie się z nią naprzód, a potem z tem wszystkiem, co świat od początku nazywa prawem, sprawiedliwością, dobrem? A uznanie złego jest zaprzeczeniem, wyparciem się dobrego. Od początku świata kto ojczyzny swojej od obcego najezdzcy broni, ten przed sumieniem ludzkiem ma słuszność, i prawo, i dobrą sprawę; obowiązek spełnia święty, a kiedy pełni go dobrze, to pamięć jego bohaterskiem światłem jaśnieje w dziejach, a wszystkie wieki, ile ich było, oddają mu słuszność i cześć. Kiedy zgaśnie chwała Termopyl i Maratonu? Kiedy zniknie pamięć Hannibala, Tella, Egmonta, Wilhelma? Czy Pismo św. samo nie sławi Machabeuszów, jak bohaterów i rycerzy sprawy Bożej? A ty sam, choć Polak, czy nie schylasz głowy z uszanowaniem przed Mininem i Pożarskim, i nie przyznajesz, że mieli prawo i słuszność wypędzić cię z Moskwy? Jak świat stoi, zawsze tak było, że kto się od najezdzcy bronił, ten dobrze robi i miał za sobą słuszność i prawo; nigdy żaden wiek, żaden lud, żaden stopień cywilizacyi nie myślał, nie czuł inaczej; to jest prawo i uczucie przyrodzone, które Bóg sam w sumieniu ludzkiem zapisał.

Es werden stets die entschlossenen Völker gepriesen,
Die für Gott und Gesetz, für Eltern, Weiber und Kinder
Stritten, und gegen den Feind zusammenstehend erlagen.

Tak mówi Goethe, ten z wielkich ludzi patryotycznym zapałom najmniej może przystępny; a zapomnieć, zaprzeczyć, miałby Polak? Gdyby chciał nawet, to czy może, on lub ktokolwiek inny, zmienić tak na rozkaz swoją duszę, istotę? wyrwać sobie z serca to, co było samym pierwiastkiem jego życia, a zacząć żyć czem innem, oddychać inną atmosferą myśli i uczuć, inne bicie serca sobie nakazać?

Ale przypuśćmy nawet, że to możliwe, że bojąc się śmierci, a ratując byt, on zrzeka się tego, co było jego nadzieją, i poprzestaje cicho, potulnie, na jakimś mniejszym, czy większym zakresie narodowych swobód; to cóż on zyska tą abdykacyą? Ten nieszlachetny oportunizm czem mu się w praktyce wypłaci? Nie mówimy nawet, że do ugody trzeba dwóch stron i ich dobrej woli, a Rosya takiej niema, i chce wszystek system, który przyjęła, a o ustępstwach i kompromisach nie myśli; dajmy na to, że rzecz jest podobna, i że zrobiona. Co w takim razie dalej? Jakie skutki?

Przewidzieć łatwo. Powoli oswajamy się z nieprzyjacielem, który nas przestał drażnić. Zrazu tylko polityczne wyrachowanie każe nam żyć z nim grzecznie i po przyjacielsku; ale z czasem wyrabia się zwyczaj, zbliżenie. Wciągamy w siebie niektóre jego pojęcia, cenimy niektóre przymioty, w niektórych osobach upatrujemy sympatyczny wdzięk. Wolno nam mówić własnym językiem, ale stosunki urzędowe i towarzyskie sprawiają, że przywykamy do jego języka, i nieznacznie zaczynamy nim mówić bez wstrętu. Modni panicze, eleganty, pierwsi, przez klubowe przyjaźni z mężczyznami, a salonowe umizgi do dam, zaczynają w tych sferach czuć się, jak u siebie. Jeden i drugi (niewiele zrazu) ożeni się z panną innej krwi i wiary; nie obrazi tem nikogo, i jego przykład znajdzie naśladowców. Potworzą się węzły rodzinne, z których wyplątać się i trudno, i niema powodu, a w młodszem pokoleniu z połową krwi, i [illegible]. Względy polityczne i światowe nakażą w pewne dnie, zrazu galowe tylko, pokazać się na nabożeństwie w prawosławnej cerkwi, a z czasem znowu przyzwyczajenie stępi wstręt, rozumowanie i wpływy różne powiedzą, że różnica wiary między Kościołem a cerkwią jest naprawdę bardzo mała. Przykład będzie działał, wpływ będzie się rozszerzał: i po pewnym lat przeciągu sami się nie spostrzeżemy, jak religijny nawet kompromis wyda nam się rzeczą możliwą, nie złą, wskazaną. Nasze pojęcia ulegną zmianie. Przenosząc się często i łatwo na stanowisko dawnego nieprzyjaciela, powiemy sobie w końcu, że on miał swoje powody, nie mógł prawie postąpić inaczej; Katarzyna nie była tak zła, tak bez wymówki, jak nam się dotąd zdawało. Mikołaj był srogi, zapewne, ale był oczywiście wyzywany, sam nie zaczął; jego syn tem bardziej. I tak dalej, dalej, z kompromisu w kompromis, sami nie wiedząc kiedy, z kaplicą spisków i powstań, wyrzucimy z serca pamięć i miłość ojczyzny. Spokój będzie, i będzie byt — tylko już nie polski. Niech tylko parę tysięcy szlachty i tylko rozumnej inteligencyi przejdzie na tę wiarę i na to kompromisowe stanowisko, a szlachcic (o ile ziemi obecnemu nie sprzeda) zostanie na tej ziemi po polsku może mówiącym obywatelem niemieckiego państwa, gdzieindziej obywatelem Królestwa, wielkopolski, przez komisye kolonizacyjne pomału z ziemi wykupiony, wyniesie się do południowej czy północnej Ameryki, i będzie byt — ale do skończenia świata już byt prowincyi, zrosłej z obcym organizmem. Stanie się to, czego przed rozbiorem kazał nam się wyrzekać Rousseau. Nie mogliśmy przeszkodzić, iżby nas nie rozebrano, ale przez nas nie zjedli, nie strawili. Tym sposobem rychlej czy później sami się strawiamy. Na tej drodze leży prawdziwy *Finis Poloniae*, którego dotąd nie było i niema.

Przypominamy sobie wiernie, nie z krytyków i recenzentów *Rzeczy o roku 1863*, ale ze stu lat wszystkich naszych myśli, słów i uczynków, to, co się da powiedzieć przeciw polityce rzeczonego dzieła i przeciw jego konkluzyi. Streściliśmy z duszy polskiej, jak ją znamy i mamy. To wyżej skreślone uczucia i przekonania, to jest sam rdzeń naszych porozbiorowych dziejów — to jest sam granit kwestyi. On sprawił, że za Kongresowego Królestwa zawiązywały się spiski; on, że 29 listopada wybuchły; on, że wtedy Rząd, i Senat, i Sejm, i wszystko poszło za wydanem hasłem, chociaż wbrew woli i wbrew nadziei; on dalej, że tysiące poszły na emigracyę, a przez lat trzydzieści środek ciężkości spraw polskich zostawał po za Polską; on po owych latach trzydziestu, że Wielopolski ze swoją myślą został sam, bez poparcia. Przeciw temu więc uczuciu, tak powszechnemu, że w niem wyjątki na palcach prawie dadzą się wyliczyć, tak dawnemu, jak pierwsze uciski i gwałty, jak porwanie senatorów, jak Konfederacya Barska i pierwszy rozbiór, tak wrodzonemu, że natura ludzka bez niego nie da się pomyśleć, a tak szlachetnemu, że szlachetniejszego niema na świecie — czy można co poradzić, naprzód, gdyby się nawet chciało? a potem, czy można je zmieniać i naruszać, a sumienia i czci nie obrazić? Z tego wszystkiego wynika, że stanowisko, jakie autor *Rzeczy o roku 1863* zajął i jakie zaleca, jest w praktyce niewykonalne; gdyby zaś wykonalnem było, byłoby zgubnem i samobójczem.

Tak myśli i mówi wielu.

Czy jest na to jaka odpowiedź? czy może jaka być?

Zobaczmy. (*Ciąg dalszy nastąpi*).

Przegląd polityczny.

Hr. Wurmbrand ma reputacyę oryginała i dba rzetelnie o jej utrzymanie. Dowiódł tego ponownie we środę w Izbie poselskiej, kiedy szczegóły z głosowania nad Cyleą w radzie ministrów przybrał w kształt — sprostowania faktycznego. Postępowanie samo nie było poprawne, forma nie była zręczna — ale jedno i drugie było z pewnością bardzo oryginalne. W naszych czasach upadku i znikania indywidualności, oryginalność ma swoją osobną wartość i cenę. Niestety oryginalność hr. Wurmbranda ma tę oryginalną cechę, że się prawie zawsze manifestuje *mal à propos*, i to zmniejsza bardzo znacznie jej wartość.

Hr. Wurmbrand więc oświadczył onegdaj, „prostując" twierdzenie deput. Kalteneggera, że on i p. Plener „prawdopodobnie" głosowali w Radzie Korony przeciw utworzeniu utrakwistycznego gimnazyum w Cylei. To „prawdopodobieństwo" w oświadczeniu b. ministra handlu jest znowu rzeczą niesłychanie oryginalną. Bo z dwóch rzeczy jedna: albo były minister niema poczucia obowiązku, iż tajemnica obrad ministeryalnych nie kończy się dlań z dymisyą, lecz z natury rzeczy trwać musi dalej — w takim razie nie widzimy potrzeby ubierania niedyskrecyi w formy „prawdopodobieństwa." Albo też obowiązek ten dla niego istnieje, a w takim razie dodatek „prawdopodobnie" do niedyskrecyi, n i e jest jego spełnieniem.

Wybierając drogę, którą poszedł hr. Wurmbrand w Izbie, narazić się można na cały szereg nieprzyjemności. Naprzód bowiem oryginalność tego postąpienia sprawia, że nie potrzebuje ono bać się konkurencyi ze strony innych byłych ministrów. Złośliwi ludzie mogą więc twierdzić, że hr. Wurmbrandowi łatwo opowiadać rzeczy z rady ministrów, skoro wie, że mu nikt zaprzeczyć nie będzie mógł. Z drugiej jednak strony łatwo mu się spotkać z wątpliwościami w Izbie i w opinii, których niczyjem świadectwem rozproszyć nie może. To właśnie przydarzyło się byłemu ministrowi handlu. Z dwóch przeciwnych stron: konserwatywnej i narodowo-niemieckiej, w *Vaterland* i *D. Ztg* zaprzeczono jego zaprzeczeniu. — I wobec tego zaprzeczenia stoi hr. Wurmbrand bezbronny. Jest to tem bardziej bolesne, że przecie hr. Wurmbrand zdecydował się na przekroczenie swych obowiązków tylko dlatego, aby się uratować wobec swych styryjskich „narodowych" obywateli. I ci mu nie uwierzyli! — Hr. Wurmbrand niema szczęścia ze swoją oryginalnością!

Dzienniki czeskie przyniosły pierwsze wiadomość, iż już w n a j b l i ż s z y c h d n i a c h m a b y ć z n i e s i o n y s t a n w y j ą t k o w y w P r a d z e i o k o l i c y. W kołach parlamentarnych, jak donoszą dzienniki wiedeńskie, krążyła wczoraj pogłoska, iż zniesienie stanu wyjątkowego postanowionem zostało na wczorajszem posiedzeniu Rady ministrów. Hr. Kielmansegg uda się w najbliższym czasie na dwór cesarski do Ischl, aby uzyskać najwyższe zatwierdzenie tej uchwały i upoważnienie do wydania potrzebnych zarządzeń. Równocześnie utrzymują, iż umiarkowani Młodoczesi na zniesienie stanu wyjątkowego zamierzają odpowiedzieć w ten sposób, iż w trzeciem czytaniu głosować będą za budżetem.

Jeden z poważniejszych publicystów francuskich, współpracownik *Figara* S a i n t G e n e s t, ogłosił broszurę p. t. „P r a w d z i w y p a t r y o t y z m i g ł u p i s z o w i n i z m." W broszurze tej, autor nawiązując do znanych demonstracyj, które szowiniści francuscy urządzili w Paryżu podczas uroczystości w Kilonii, nadając im pozór protestu ze strony narodu przeciw udziałowi Francyi w tych uroczystościach, mówi wogóle o demonstracyach politycznych i podnosi, że patryotyczne uczucie, które leży na ich dnie, bywa nieraz godne uznania i szacunku; same demonstracye jednak przybierają niekiedy postać, która podaje w wątpliwość ich tendencye i szczerość uczucia. Zdaje się niekiedy, że z tego uczucia ludzie robią przedmiot korzystnego zbytu i że niem sprytnie handlują. Krzyczą nie z nadmiaru bólu patryotycznego, lecz jak przekupnie, którzy mają coś do sprzedania i szukają dusz prostych, aby kupowały. I ten to właśnie „przemysł polityczny" chce Saint Genest ukrócić za pomocą swej broszury. Stawia on w niej postulat, że cesarz Wilhelm nie może oddać Alzacyi i Lotaryngii. Nie było w dziejach przykładu takiego zwrotu i zapewne nie będzie. Choćby cesarz chciał, nie poradzi przeciw woli swojego narodu, a naród na zwrot nie przystanie. Więc też deklamacye o „dobrowolnym zwrocie" dwóch prowincyj, jako warunku zgody z Niemcami nie mają sensu. Jeśli się je chce odzyskać, trzeba je odebrać w tem sam sposób, jak je wzięły Niemcy. Jeśli się nie chce wojny, trzeba umieć powiedzieć to sobie, że się jej nie chce i że się będzie żyło z Niemcami choć nie w przyjaźni, to przecież w pokoju i z zachowaniem tych wszystkich form uprzejmych, które stanowią obowiązek pokojowego obcowania. Francya nie potrzebuje wyrzekać się swoich prowincyj i Saint Genest twierdzi nawet, że wyrzec się ich ona nie może, ale też żąda, aby się do tego ograniczyła. Prawdopodobnie jednak sam autor nie bardzo na to liczy, aby broszura jego odniosła pożądany rezultat.

Rzym 12 lipca. Gabinet Crispiego otrzymał wotum zaufania, Izba bowiem znaczną większością pochwaliła politykę finansową Crispiego i Sonina. Crispi uczynił, jak wiadomo, kwestyę gabinetową z parlamentarnego zatwierdzenia dekretów finansowych, które rząd dla podwyższenia dochodów państwowych musiał wydać wówczas, kiedy Izba była zamknięta. W ciągu dyskusyi występował przeciwko rządowi bardzo gwałtownie były minister skarbu w gabinecie Rudiniego Colombo, który wraz z Zanardellim, odmawiał dekretom finansowym konstytucyjnych podstaw i zarzucał rządowi naruszenie ustaw zasadniczych. Za porządkiem dziennym ministeryalnego deputowanego Cibrario, zaakceptowanym przez Crispiego, głosowało jednak 261 posłów. Porządek dzienny zaznacza, że Izba uwzględniając nadzwyczajne położenie przymusowe, w jakiem się rząd znalazł, oraz konieczność wyszukania środków na pokrycie wydatków państwowych, zatwierdza nadzwyczajny dekret rządu.

Na dzisiejszem posiedzeniu Izby włoskiej wywiązała się długa dyskusya nad postawionym przez dep. V i s c h i wnioskiem, aby dzień 20 września ogłosić za uroczyste święto obywatelskie. Kilku mowców przemawiało za wnioskiem, kilku przeciwko wnioskowi. Wśród mowców *contra*, przemawiał także radykalny deputowany C o l a j a n n i, który zwalczał wniosek dlatego, że, zdaniem jego, postawiony został „w chwili nieodpowiedniej, bezpośrednio po licznych przez klerykalizm odniesionych zwycięztwach." Radykalny deputowany I m b r i a n i zwalczał także wniosek Vischiego. „Dopiero kiedy ojczyzna — mówił Imbriani — rzeczywiście będzie zjednoczona i całkowita, dopiero wówczas będzie można obchodzić narodowe święto." (Hałas. Prezydent przywołuje mowcę do porządku). Deputowany P r i n e t t i, ze skrajnej lewicy, przemawiał również przeciwko wnioskowi. Socyalista dep. C o s t a, przemawiał za wnioskiem, widząc w nim apoteozę swobody myśli. Prezydent gabinetu C r i s p i oświadcza, że nie spodziewał się w tym przedmiocie różnicy zdań. „Wobec Rzymu, który jest przedmiotem myśli i dążeń wszystkich Włochów, wszelka zwada musi ustać. Chodzi o jednę z tych kwestyj, które raz postawione, muszą doczekać się załatwienia. (Oklaski). Ci, którzy sądzą, że klerykalni przychylnie są usposobieni dla rządu, mylą się. Przy ostatnich wyborach mieliśmy w nich przeciwników." (Poruszenie). Crispi wezwał Izbę, aby albo głosowanie nad wnioskiem odroczyła, albo uchwaliła go bardzo wielką większością, ponieważ odrzucenie wniosku, pociągnęłoby za sobą bardzo poważne skutki. (Żywe potakiwania). Po mowie Crispiego, która wywołała wśród kół poselskich bardzo żywe komentarze, posiedzenie Izby zostało na jakiś czas zawieszone.

Po ponownem podjęciu posiedzenia oświadczył dep. Imbriani, że wstrzyma się od głosowania. Dep. M u s s i imieniem partyi radykalnej oświadczył, że partya będzie głosowała za wnioskiem. (Oklaski). Przystąpiono z kolei do imiennego głosowania nad porządkiem dziennym zaprojektowanym przez dep. D e n i c o l o, orzekającym, że Izba uważa za rzecz stosowniejszą i patryotyczniejszą uroczyste obchodzenie dnia 20 września pozostawić inicyatywie ludu. Porządek dzienny Denicola odrzucono 249 głosami przeciwko 26. Następnie urządzono tajne głosowanie nad wnioskiem Vischiego. Wniosek uchwalony został 204 głosami przeciwko 62.

Izba przystąpiła następnie do obrad nad reformami finansowemi.

Papież przyjmował dzisiaj w południe na audyencyi pożegnalnej ambasadora austryackiego hr. Reverterę, który w tych dniach wyjeżdża na urlop.

Londyn 11 lipca. Jak donoszą do biura Reutera z Pekinu, Tsung-li-Yamen zawiadomił, że część drugiej chińskiej pożyczki wojennej w wysokości miliona taelów zostanie zarezerwowana dla Anglii.

Petersburg 11 lipca. Bułgarska deputacya udała się wczoraj do katedry św. Piotra i Pawła, gdzie metropolita Klemens i prezydent sobrania Todorow złożyli na grobie Aleksandra III wieniec od zofijskiego sobrania. Drugi wieniec z żywych kwiatów złożono na grobie Aleksandra II. Metropolita Klemens wypowiedział mowę, w której „zaznaczył wdzięczność bułgarskiego ludu dla rosyjskiego domu cesarskiego i dla wielkiego rosyjskiego ludu. Wdzięczność tę lud bułgarski zawsze przechowywał dla swoich oswobodzicieli i wiecznie przechowywać ją będzie."

Zofia 11 lipca. Turecki komisarz w Zofii czynił bułgarskiemu rządowi przedstawienia w sprawie niedostatecznego czuwania nad granicą. Prezydent gabinetu Stoiłow oświadczył, że gotów jest straż pograniczną powiększyć o kilka pułków, jednak pod warunkiem, że Porta wprzód oświadczy, że tego rodzaju środka nie będzie uważała za zaczepny i groźny i nie będzie szukała w tem powodu do gromadzenia nad granicą znacznych tureckich sił wojennych, ponieważ rząd bułgarski w interesie pokoju chce unikać wszelkiej sposobności do starć pomiędzy obustronną strażą pograniczną oraz wszelkiego powodu do zaniepokojenia ludności.

Konstantynopol 11 lipca. Wskutek ostatniej naglącej noty mocarstw w sprawie reform armeńskich, rząd turecki powołał komisyę, złożoną z czterech ministrów. Komisyi przewodniczy Turkhan-basza. W celu zachowania w całkowitej tajemnicy przebiegu obrad komisyi, pracuje ona bez pomocy sekretarza. Pomimo to utrzymują, że komisya przygotowała następujące propozycye: Porta upierać się ma przedewszystkiem przy postanowieniu rozszerzenia reform na całe państwo. Żądanie, odnoszące się do nominacyi specyalnego inspektora dla Armenii, uważać należy za załatwione przez nominacyę Szakira baszy jeneralnym inspektorem Anatolii. Na mianowanie valich na pięć lat z prawem *veto* mocarstw Porta nie może się zgodzić, natomiast zgadza się na kolejne mianowanie mahometańskich i chrześcijańskich valich z adjutantami tegoż samego wyznania. Co do sprawy wyznaczenia stałej komisyi dla czuwania

Ze wspomnień o Słowackim

przez

X. Arcybiskupa Felińskiego.

(Dokończenie).

Ciche i pustelnicze niemal życie Juliusza zmieniło się odrazu na wrzące ruchem i gwarem po wybuchu rewolucyi lutowej. W łonie naszej emigracyi zakotłowało gwałtowniej jeszcze może, niż w olbrzymiem sercu Francyi, gdyż sprawcom rewolucyi tryumf jej obiecywał tylko powiększenie swobód, podczas gdy Polakom marzył się już powrót do niepodległego kraju. Nadzieja ta, jak iskra elektryczna, rozbudziła wszystkie serca, tak, że najchłodniejsi nawet radziby na skrzydłach lecieć do Polski, by głową i ramieniem służyć ukochanej Ojczyźnie. Potrzeba rozwiązania wszystkich stronnictw, powstałych na tułactwie, i połączenia się wszystkich patryotów pod wspólnem hasłem walki o niepodległość, unosiła się jakby w powietrzu, tak, iż nie mogę nawet przypomnieć sobie, kto pierwszy wystąpił z tą myślą i zabrał się do jej urzeczywistnienia. W każdym razie grono, otaczające Słowackiego, złożone z energicznej i pełnej poświęcenia młodzieży, ważną w tej sprawie odegrało rolę. Za jego inicyatywą w Klubie polskim wybrano deputacyę, która miała się udać do naczelników wszystkich stronnictw, wzywając ich, w imię dobra Ojczyzny, do rozwiązania swej partyjnej organizacyi i połączenia się w jeden zastęp synów ujarzmionej Polski, gotowych śpieszyć na jej wezwanie. Poselstwo to odniosło pożądany skutek we wszystkich stronnictwach, z wyjątkiem Towarzystwa demokratycznego, które wolało pozostać w swym odrębnym składzie. Ogromna większość emigracyi, mieszcząca w swych szeregach najznakomitszych swych mężów, zebrała się następnie, w celu wybrania dla siebie rządu, któryby, w porozumieniu z rządem francuskim, obmyślił środki uzbrojenia i sformowania w legiony gromadzących się coraz liczniej w Paryżu wychodźców; że zaś ustanowienie takiej władzy wymaga głębszego zastanowienia, postanowiono więc wybrać naprzód komisyę, której zadaniem będzie obmyśleć i przedstawić na ogólnem zebraniu projekt organizacyi narodowego rządu. Prezesem tej komisyi obrano jenerała Dwernickiego, członkami zaś Hofmana, Dzwonkowskiego; innych nie pamiętam. Słowacki brał żywy udział we wszystkich czynnościach emigracyi; często głos zabierał, stawiając każdą kwestyę na gruncie narodowym, z którego francuskie nawyknienia wychodźców co chwila zboczyć usiłowały. Po obiorze komisyi silnie i wyczerpująco przemówił na jednem z posiedzeń Klubu polskiego, o formie i naturze mającego się obrać narodowego rządu. Ostrzegł o fałszywej i zgubnej drodze, na jaką nasza emigracya wstąpiła przez ślepe naśladownictwo Francuzów. Wykazał faktycznie, że z zapoznaniem ducha narodowych dziejów, wszystkie niemal instytucye, powstałe na wychodźtwie, tak co do istoty, jak i co do nazwy, obcy charakter noszą: Centralizacya, sekcya, komitet, klub, komisya i t. d., cóż w tem jest polskiego? Gdybyż istotnie narodowa tradycya nasza była tak uboga, iżbyśmy zmuszeni byli zapożyczać się u obcych... Ale, gdzież tam! Dzieje nasze, to niewyczerpana skarbnica społecznych i politycznych urządzeń, których inne narody pozazdrościć nam mogą. Tu przedstawił konfederacyę, jako formę rządu najodpowiedniejszą na obecną chwilę, bo opatrzoną pełnością władzy, a nie zmuszającą nikogo do jej uznania, krom tych, co dobrowolnie do niej przystępują. Drobny w początkach zastęp, zawiązany na obczyznie, stać się może w kraju nieprzepartą siłą, porywając z sobą wszystkich, co ten kraj miłują; jak owa bryłka śniegu, co strącona z Alp szczytu, tak olbrzymieje w drodze, że grzebie w swem łonie sioła i grody w dolinie. Myśl Konfederacyi wielu trafiła do przekonania i sam Dwernicki wziął ją do serca; wypadki jednak rozwijały się tak szybko, że nie było czasu zorganizować władzy na emigracyi. Wieść o powstaniu w Księstwie Poznańskiem i w Galicyi tak zelektryzowała wszystkich, iż każdy o tem tylko myślał, jak dostać się najprędzej do kraju. Część najznaczniejsza wychodźców zorganizowała się w legiony i oddziałami po trzystu ku pruskiej granicy się posuwała, zamożniejsi zaś ruszyli koleją żelazną do Berlina. Owe parę tygodni, dzielące wybuch rewolucyi w Paryżu od wyjazdu do kraju, miały dla Słowackiego urok życia politycznego, od którego przedtem tak starannie stronił. On, co czuł się całkiem osamotnionym i pozbawionym wszelkiego na współrodaków wpływu, znalazł się teraz otoczonym, nielicznym wprawdzie, ale wyborowym zastępem, który za wodza go swego uznawał i postępowaniem swojem świadczył, iż mocen jest niejedną z jego idei w czyn wprowadzić. Zapatrując się na świat cały okiem poety, co idealizuje wszystko, odmalował on ówczesne usposobienie swoje w następującym wierszu:

„Baranki moje ja będę pasł,
Nad czyste zdroje powiodę was,
Puszczę was owieczki
Na piękne kwiateczki
I będę pasł.
Baranki z ducha ja pasterz wasz,
Pan Bóg mię słucha, ozłocił twarz,
Bogiem promienny,
Odprawiam bezsenny
Anielską straż."

Pomimo bardzo już skołatanego zdrowia, które myśleć mu nawet nie pozwalało o przyjęciu udziału w orężnej walce, Słowacki postanowił udać się razem z nami do Poznania, gdzie organizował się rząd narodowy i siła zbrojna. Siedmiu nas przeto, cośmy stanowili najbliższe kółko Juliusza, wyruszyło z nim razem naprzód koleją do Berlina, ztamtąd zaś dyliżansem do Poznania, który ogłoszony już był wówczas w stanie oblężenia. Dyliżans zatrzymany został na miejskiej rogatce dla rewizyi paszportów; urzędnik policyjny wywoływał z listy konduktora podróżnych, którzy wysiedli z powozu i meldowali się z kolei, ukazując swe papiery. Ponieważ wszystkie nasze bilety wzięte były na imię Fredry, jego więc tylko wezwano, a ujrzawszy emigracyjny paszport, wnet aresztowano i odprowadzono do cytadeli. Widząc, co nas czeka, ukryliśmy się w zgromadzonym przy rogatce tłumie, wyrzekając się pozostałych w dyliżansie rzeczy, umyślnie zaś oczekujący na emigrantów patryoci wnet nas otoczyli i pojedynczo do bezpiecznych odprowadzili kryjówek. Tym sposobem już u bramy miasta zostaliśmy rozdzieleni: zdrowych i młodych tejże jeszcze nocy odesłano do formujących się w różnych miejscach powstańczych oddziałów, Słowacki zaś pozostał w Poznaniu, gdzie wszedł w bliższy stosunek z Libeltem i Stefańskim, jedynymi członkami rozpędzonego Rządu Narodowego. Po złożeniu broni przez Mierosławskiego i rozpędzeniu mniejszych oddziałów, ogłoszona została amnestya, dozwalająca emigrantom powrócić do Francyi, z czego jednak większość skorzystać nie chciała, woląc ukrywać się na rodzinnej ziemi. Słowacki wyjechał naprzód do Wrocławia, gdzie spotkał się z matką po tylu latach niewidzenia; ztamtąd zaś wrócił do Paryża, zkąd nie ruszył się już wcale aż do śmierci.

Kiedyśmy się znowu spotkali nad Sekwaną, znalazłem go bardzo podupadłego na zdrowiu i w ciężkim pogrążonego smutku, z powodu tylu i tak bolesnych zawodów. W jesieni zmuszony byłem dla osobistych interesów wyjechać na czas dłuższy do Monachium, Juliusz zaś pozostał osamotniony więcej jeszcze, niż dawniej, gdyż z otaczającej go w ostatnich czasach oddanej mu drużyny nie było już nikogo w Paryżu. Wówczas to, jak przypuszczam, zbliżył się on z młodym francuskim malarzem Petiniaud, napisał testament i naznaczył go wykonawcą swej ostatniej woli. — Kiedym przybył znowu do Paryża w początku 1849 roku, uradowany Juliusz przyjął mię temi słowy: „Dobrze, żeś przyjechał, bo czuję się bardzo niedobrze, a nie mam nikogo z bliższych przy sobie." Gotów byłem zamieszkać przy nim, aby we dnie i w nocy być na jego usługi; tego jednak nie przyjął, przez wzgląd na inne moje obowiązki, prosił tylko, abym wolne chwile we dnie z nim przepędzał. Zastosowałem się do jego życzenia i odtąd stałem się już nie gościem, ale domownikiem Juliusza. Gotował on wówczas do druku drugi rapsod zamierzonego na szeroką skalę dziejowego poematu, którego *Król-Duch* wstęp niejako stanowił; że zaś pisanie go męczyło, od połowy przeto rękopismu użył mojej ręki w tej pracy, dyktując mi z brulionu. Siły opuszczały go wyraźnie, częste miewał duszności, nie skarżył się jednał i nie zmieniał trybu życia, tak, że trudno było przypuszczać, by ostateczna katastrofa była już bliska. Kiedy w dzień zgonu przyszedłem do niego około ósmej zrana, zastałem go na nogach i jak co dzień ubranego, był jednak niespokojny i wyznał, że w nocy sądził, iż go duszność zadławi. To też prosił, bym niezwłocznie sprowadził księdza Praniewicza dla udzielenia mu ostatnich Sakramentów.

Podczas gdy ja spełniałem to polecenie, on posłał odźwiernego po malarza Petiniaud, tak, że wróciwszy z księdzem, jużem go zastał przy chorym. Ucieszył się Juliusz na widok sługi Chrystusowego i wnet przystąpił do spowiedzi. Kiedy na głos dzwonka weszliśmy do sypialni, zastaliśmy Juliusza klęczącego o własnej mocy, w oczekiwaniu na Komunię świętą. Zaopatrzywszy chorego Sakramentami na drogę wieczności, kapłan opuścił jego mieszkanie, a wówczas dopiero zaprowadziliśmy osłabionego zbytnim wysiłkiem Juliusza do jego łóżka i położyliśmy go na niem w ubraniu, dla wypoczynku jedynie, nie podejrzywając wcale bliskiego zgonu. On jednak czuł zbliżającą się ostatnią chwilę, gdyż rzekł do nas składając głowę na poduszkę: „Może to już w tem położeniu przyjdzie pożegnać tę ziemię." Powiedział to z łagodnym uśmiechem, bez żadnego żalu i niepokoju. Wtem wszedł odźwierny i wręczył mu list z poczty. Poznał wnet Juliusz rękę matki i twarz się jego rozjaśniła; nie był już jednak w stanie rozłamać pieczęci, mnie więc polecił przeczytanie, sam zaś słuchał w skupieniu, przymknąwszy powieki. Gdym skończył, otworzył oczy i ze spokojnem rozrzewnieniem rzekł do mnie po polsku: „Jaki Bóg dobry, że mi przed zgonem daje tu jeszcze tę wielką pociechę: pożegnanie i błogosławieństwo matki... Powiedz jej, gdy ją obaczysz, że gdyby mi było wolno oddać duszę mą w jej ręce, nie oddałbym jej z taką ufnością, z jaką składam ją teraz w ręce Boga." Po dłuższej chwili milczenia dodał jakby ostatnią swą wolę: „Rzeczy cenniejsze i rękopisma odesłać Teofilom (Januszewskim); odzieże i bieliznę rozdać ubogim, listy zaś prywatne spalić." Wkrótce potem przyszła duszność, która bez wyraźnego cierpienia zabrała ostatnie tchnienie tego tak powszechnie zapoznanego wówczas wieszcza. Dwóch nas tylko było świadkami tego zgonu, który tak głęboko wrył się w młodą pamięć moją, że i dziś jeszcze zdaje mi się, że patrzę na ten bolesny a tak budujący obraz. Wszystkie inne wersye nie mają żadnej podstawy.

Pogrzeb Juliusza był niezmiernie skromny i zaledwie kilka osób odprowadziło zwłoki jego na wieczny spoczynek. Nie stało się to jednak z powodu jakiejś niechęci lub obojętności rodaków, lecz wypłynęło jedynie ze składu towarzyszących zgonowi jego okoliczności. Po rewolucyi lutowej cała emigracya nasza opuściła Paryż; jedni pospieszyli do kraju kolejami i tam po większej części ugrzęźli; inni, sformowani w legiony, posuwali się tam pieszo, bardzo powoli, tak, iż powstanie się skończyło, zanim najpierwszy oddział dotarł do Magdeburga, gdzie też internowany został przez Prusaków. Ostatni legion nie przekroczył jeszcze granic Francyi, kiedy wieść o końcu narodowej walki zatrzymała go pod Strasburgiem. Jednocześnie Mickiewicz formował swe legiony dla Toskanii, pod wodzą pułkownika Kamińskiego; cała więc Polonia była w ruchu, bo już i dla Węgrów formowały się legiony. Nad Sekwaną pozostawała zaledwie szczupła garstka naszych rodaków, bez żadnego wspólnego ogniska, nie wiedzących jedni o drugich; jak więc zawiadomić? jak zebrać tę gromadkę? Uwzględnić też trzeba tę okoliczność, iż przy umierającym dwóch nas

nad reformami, komisya zwraca uwagę, że tego rodzaju komisya pod przewodnictwem Turkhan-baszy wyznaczona już była przez poprzedniego wielkiego wezyra dla wszystkich prowincyj i dlatego specyalna komisya dla Armenii jest zbyteczna.

Ajencya konstantynopolitańska jest upoważniona ogłosić, że nieuzasadnione są doniesienia, jakoby pośród Armeńczyków w Lassun panowała straszliwa nędza, wskutek której zajść miało kilka przypadków głodowej śmierci, oraz jakoby Kurdowie w dalszym ciągu dopuszczali się łupiestw i rabunków. Ajencya zapewnia, że położenie tamtejszych mieszkańców znacznie się polepszyło, dzięki zarządzeniom, poczynionym przez władzę.

Niektóre dzienniki donoszą, że Porta, zaniepokojona wypadkami w Macedonii, odkomenderowała wszystkie wojska, jakiemi rozporządzała, na linię demarkacyjną. Otóż z poważnego źródła zapewniają Ajencyę konstantynopolitańską, że wobec nadeszłych z Zofii zapewnień, Porta wszelkie tego rodzaju zarządzenia uważa za zbyteczne.

Rada państwa.

Na wczorajszem posiedzeniu Izby toczyła się w dalszym ciągu dyskusya nad etatem ministerstwa oświaty. Na porządku dziennym jest tytuł: „Szkoły ludowe."

Dep. Sokol polemizuje z reskryptami szkolnymi br. Thuna.

Dep. Funke zwraca uwagę na hygienę szkolną i żąda zniesienia szkolnych opłat. Byłoby rzeczą pożądaną, aby w Czechach przyszło do porozumienia w dziedzinie szkół ludowych, Czesi jednak domagają się nie równouprawnienia, ale ucisku Niemców.

Dep. Spincic podnosi trudności, na jakie napotyka rozwój szkół słoweńskich i kroackich. Mówca zaznacza brak szkoły słoweńskiej w Tryjeście.

Dep. Klun omawia postulat szkoły wyznaniowej i polemizuje ze stronnictwem chrześcijańsko-socyalnem.

Dep. Adamek twierdzi, że czeskie dzieci są przez niemiecki związek szkolny wynaradawiane. Związek powinien przyjąć zasadę, że nie niemieckie dzieci nie będą przyjmowane do jego zakładów. W ustawie szkolnej przeważa duch biurokratyczny. Biurokratyzm jest bratem absolutyzmu. Mówca użala się na położenie szkół mniejszości w Liberci, Brüx i Wiedniu. Do wiedeńskiej szkoły Komeńskiego uczęszcza 700 dzieci, przez co gmina oszczędza 23,000 złr. Mimo to odrzucone zostało podanie o przyznanie szkole prawa publiczności. Tak traktowana jest w Wiedniu czeska ludność, licząca 200,000 głów. Byłoby lepiej przyznać jawnie, że Czesi znajdują się w kraju nieprzyjacielskim. Mówca przedstawia stosunki szkolne na Morawie i Szląsku, żądając językowego równouprawnienia. (Żywe oklaski na ławach młodoczeskich).

Dep. Ciani oświadcza, że obecnie istniejące państwowe szkoły ludowe i ogródki dla dzieci w południowym Tyrolu są sprzeczne z ustawą i obrażają włoskie uczucia narodowe. Południowy Tyrol nie obawia się germanizacyi i nie nienawiści do Niemców. Mówca wnosi sam, jako podesta, zaprowadzenie obowiązkowego języka niemieckiego w szkole w Trydencie; za to jednak otrzymał urzędową naganę.

Dep. Bareuther utrzymuje, że agitacya za szkołą Komeńskiego jest analogiczną do sprawy cylejskiej, jako usiłowanie wciśnięcia się w niemiecki lud. W Austryi Niższej językiem krajowym jest język niemiecki; dlatego należy odrzucić podanie w sprawie szkoły Komeńskiego. (Oklaski po lewicy).

Dep. Palffy wnosi rezolucyę, wzywającą rząd do ponownego wzięcia pod rozwagę szkoły Komeńskiego. (Oklaski).

Na tem zamknięto dyskusyę.

Następne posiedzenie odbyło się wczoraj o godzinie wpół do ósmej wieczorem.

Głos z Warszawy*)

z powodu broszury „Ugoda czy walka".

I.

Kiedy w grudniu r. z. i w styczniu r. b., a więc w chwilach pewnego politycznego ożywienia Warszawy, poczęły ukazywać się wielce niby to patryotyczne uniwersały do narodu, zapowiadające walkę z Rosyą, a jeszcze bardziej z umiarkowanymi żywiołami polskimi — ludzie kręcili mocno głowami i nie chcieli wierzyć w swojskie pochodzenie tych odezw. Podejrzeń nie rodziła ani złośliwość, ani zajadłość stronnicza. Każdy oglądał się koło siebie i dojrzeć nie mógł w społeczeństwie pierwiastków, któreby miały choć trochę rzeczywistej ochoty do akcyi tego rodzaju, jaką zapowiadały proklamacye. Pogróżek, tam zamieszczanych, nikt się bać nie myślał; manifestacyj zapowiedzianych nikt się nie spodziewał.

Z drugiej strony wiemy dobrze z różnych punktów historyi, iż politycy berlińscy wielką mają wprawę i niemały talent do mącenia wody poza granicami swego państwa i do komponowania mocno patryotycznych odezw w języku i w duchu różnych nacyj europejskich.

W Warszawie znowu kilkakrotnie policya żandarmów, a żandarmi policyę łapali na fabrykowaniu różnych dokumentów rewolucyjnych. A więc robota tego rodzaju osobliwości wcale nie stanowi, a w owych chwilach mogła być pewnym sferom bardzo potrzebną. Hurko nie chciał puścić deputacyi do Petersburga, i to mu się nie udało; przekonanie wstępującego na tron młodego monarchy, iż tu bunt przesyca atmosferę, zaszczepienie w umyśle jego od samego początku podejrzliwości względem żywiołu polskiego, było dla zachwianego dygnitarza niezbędne. Proklamacye tak brzmiały, jakby na celu miały osiągnięcie wyłącznie tego skutku.

W owym czasie dawał się dostrzegać wśród Rosyan wogóle niepokój. Obawiali się wtedy jeszcze, aby nowe panowanie nie uszczupliło ich władzy, nie zmniejszyło dochodów i przywilejów, a to wszystko uratować mogli przekonaniem Petersburga faktami, iż kraj wcale spokojny nie jest, a więc stan wyjątkowy, zawieszenie praw wszelkich trwać musi nadal.

Wobec tego wszystkiego, podejrzenia a nawet powszechne przeświadczenie, iż to obcy psotnicy starają się wywabić nas na jakieś bezdroża, ma niezaprzeczenie za sobą wielki stopień prawdopodobieństwa. Pewności jednak pod tym względem niestety mieć nie można, bo poważna myśl nie rządzi jeszcze u nas wszechwładnie umysłami; wiele zostało lekkomyślności, wiele starych grzechów, wiele nieuleczonych złudzeń, choć medycy byli energiczni a lekarstwa silne. To też niejeden cios dotkliwy pochodzi z ręki szkodników naszych własnych.

X. Kalinka *(Polska pod trzema obcymi rządami)* przytacza czyjeś zdanie, iż Polacy o ćwierć wieku spostrzegają zapóźno, co im w danym czasie czynić należało — i uwagę tę poczytuje za bolesną dla nas. Nam się wydaje, iż jest ona raczej zbyt pochlebną. Ćwierć wieku to, jak się zdaje, termin dla nas stanowczo za krótki, aby błąd swój poznać i doprawdy nie umielibyśmy powiedzieć, ile rzeczy wiście na to czasu potrzeba.

Kto poważnie w przeszłość naszą najbliższą wpatrzeć się zechce i zamiast wybuchać ognistymi frazesami, prawdę rzetelną na pożytek przyszłości i narodu powiedzieć będzie miał odwagę, ten uznać będzie musiał, iż do nieustannego pogarszania się sytuacyi naszej w zaborze rosyjskim, myśmy sami nieraz mocno przyłożyli rękę; nie byliśmy należycie zdolni ocenić sytuacyj wewnątrz i zewnątrz; obrachowywaliśmy siły nasze i nieprzyjaciół jakby w zaślepieniu jakiemś, dziś poprostu do zrozumienia niepodobnem; wierzyliśmy wszystkiemu, co się nam podobało i negowaliśmy prawdy oczywiste, gdy nam przykre były; pozwalaliśmy rządzić narodem, wciągać go w najfatalniejsze przedsięwzięcia żywiołom wszędzie i zawsze lekkomyślnym, usposobionym do efektownych szaleństw: dorastającej młodzieży i kobietom.

Nie może nawet sporowi podlegać, iż w ciągu lat stu porozbiorowego życia popełnialiśmy błędy na najważniejszych punktach i w głównych momentach. Przy tych samych warunkach państwowych Finlandya do dziś zachowała swoją konstytucyę, nadaną przez Aleksandra I, kiedyśmy po dwakroć utracili naszą autonomię. Bez szczerego zaś przyznania się do winy, bez gruntownego poznania błędu niema poprawy, omyłki powtarzać się muszą coraz cięższe, coraz szkodliwsze. Przy takim obrachunku sumienia nie można oszczędzać ani nerwów, ani miłości własnej, ani drogich sercu przeświadczeń: poznanie i pokazanie prawdy jest świętym obowiązkiem, inaczej z klęski tej nawet korzyści się nie osiągnie, żeby doświadczenie ojców nauczyło czegoś synów.

Czy naród nasz dokonał tej operacyi po latach 1831 i 1863? Nie!

Co więcej, klęska 1831 roku zamiast otrzeźwić naród, przekonać, iż nawet z armią regularną a dzielną wojować z Rosyą nie mogliśmy, przyczyniała się do ugruntowania mniemań o jakiejś naszej przewadze nad Moskwą. Wszystkie przegrane przypisano zbiegowi okoliczności, nieszczęśliwym wypadkom, a przedewszystkiem zdradzie. Zdrajcami robiono wszystkich wodzów, od Chłopickiego poczynając. Szczęśliwy, kogo o niedołęstwo jedynie pomówiono.

Ci wielcy patryoci, których mądrością jest deklamowanie popularnych frazesów, schlebianie szkodliwe ambicyom, którzy społeczeństwo wepchną zawsze na drogę, do pewnej klęski wiodącą, nie mają potem ani odwagi, ani poczucia obowiązku, ani rozumu, ani serca powiedzieć głośno: błądziliśmy, winniśmy.

Ci wielcy politycy, mężowie stanu, po klęsce o tem tylko myślą, aby odpowiedzialność za nieszczęście zwalić na wszystkich i na wszystko, byle siebie oczyścić, byle pozostać w glory najprawdziwszych, najgorętszych uczuć. Poczynają się sypać oskarżenia na „tchórzów," na „obojętnych," na „egoistów," którzy się ośmielili iść wbrew popularnym kłamstwom i wstrzymywać naród od zboczeń; winiono przypadki, naturę, Europę, przyjaciół i nieprzyjaciół, że się sprzysięgli, aby zgubić głęboko obmyślane i mądrze kierowane przedsięwzięcie. Wiarę u narodu zyskują żywi bohaterowie zaklęciami na krew przelaną, solidaryzowaniem się z męczennikami.

Tym sposobem owi monopoliści patryotyzmu, zrujnowawszy teraźniejszość, zatruwają przyszłość; wszczepiają w umysł narodu fałszywe, a zgubne dogmaty polityczne, rozniecają kult dla bezcelowych przedsięwzięć, skołatane społeczeństwo coraz głębiej pogrążają w niemoc i rozkład. Odezwy, pisma, broszury, książki poczęły zaraz w roku 1831 i przez długie lata nie przestawały dowodzić, iż wygrana była pewna, niepodległość bardzo bliska, gdyby tylko do rządu byli weszli gorliwi patryoci, zamiast ludzi niedołężnych, przez miłość Ojczyzny nieprzetworzonych w olbrzymów i bohaterów, gdyby był Chłopicki, zgodnie z żądaniem szczerych patryotów, ruszył na Litwę zaraz po 29 listopada itd. itd.

W kwestyach, mogących budzić powątpiewanie, powoływano się na autorytety. Wiedzieliśmy wszyscy i ogół święcie wierzył, iż najwyższa podówczas powaga strategiczna, Prądzyński, domagał się skierowania akcyi zaczepnej na Litwę i był pewny zwycięstwa. Dzisiaj z jego własnych pamiętników okazuje się, iż wojskowi, rozumiejący sytuacyę, nie mieli w owym czasie żadnych złudzeń co do możności wygranej; że on, Prądzyński, pochód na Litwę uważał za niedorzeczność, która się wylęgnąć mogła jedynie w głowie, niewiedzącej, co wojna.

Ale fakta takie trochę tylko zaledwie są w stanie osłabić błędne mniemania o r. 1831; wśród ogółu trwać będzie zawsze ugruntowane dawniej głębokie przeświadczenie, żeśmy Moskwę bili i bylibyśmy zbili do reszty, gdyby nie brak wiary i patryotyzmu we wodzach, gdyby nie zdrady. Ktoby złudzenia te burzyć chciał w imię przyszłości, na tego krzykną: gadzina, bo serce jego nie bije na wspomnienie Olszynki, Igań, Stoczka.

Dziś jest tak, a cóż dopiero było przed r. 1863, kiedy literatura emigracyjna panowała niepodzielnie nad umysłami. Jakże można było nie rwać się do czynu, skoro zdrada i tylko zdrada była przyczyną niepowodzenia, a dziś na czele narodu, na czele powstania staną tacy ludzie wielkiego serca, tacy strategowie, jak sławny Mierosławski-dyktator!

Przed r. 1846 i 1848 emigranci obiecywali narodowi pomoc Europy zdemokratyzowanej. Pomoc ta nie przyszła i przyjść nie mogła, pomimo że w Paryżu, w Wiedniu i w Berlinie rewolucya tryumfowała. Czy znowu ta emigracya i ci emisaryusze bili się w piersi i wołali: *nostra culpa!* Gdzie tam! wielkie serca miały racyę, musiały mieć racyę, winna była hydra reakcyi, która się podstępnie wcisnęła do rewolucyjnego dzieła i zwichnęła je. Ale demokracya europejska, szczególniej francuska o Polsce nie zapomni! Jako dowód oczywisty tego przytaczano — o ironio — też same frazesy paryskich, frankfurckich, berlińskich demagogów, które nam w r. 1848 zawód zgotowały we wszystkich trzech dzielnicach.

Tworem takich błędów, takiego bałamucenia ogółu był rok 1863.

Czy po nim przynajmniej przyszło opamiętanie? Prawda była zbyt widoczną, klęska zbyt straszną, aby kto mógł się jeszcze ważyć na okłamywanie siebie i innych, aby kto chciał dla zrzucenia z siebie winy narażać naród na dalsze szamotanie się i dalsze ciosy.

Roku 1863, po przebytych doświadczeniach wcześniejszych, trudno niestety usprawiedliwić. Skutki lekkomyślności były straszliwe.

Oto taksamo, jak po roku 1831 występują publicyści i dziejopisowie, poeci i mędrcy, którzy gorliwie usiłują wpoić w umysły polskie legendy o przeżytym fatalnym roku. Ustępstwa Aleksandra II były — według nich — blichtrem, zrobionym dla Europy i ze strachu przed manifestacyami; w rzeczywistości panował ucisk straszliwy, uniewinniający wszelkie szaleństwo, nic zresztą nie było do stracenia. Klęskę sprowadził Wielopolski branką, biali dyktaturą Langiewicza, Langiewicz niedokończeniem „zwycięztwa" pod Grochowiskami, szlachta niewykonaniem manifestu uwłaszczającego, dowódzca X. niewiarą w kosy, dowódzca Y. opóźnieniem pomocy, naczelnik Z. przejściem zbyt pospiesznem na lewy brzeg rzeki itd. itd. Gdyby nie te objawy małoduszności, gdyby nie te błędy, powstanie byłoby się niewątpliwie udało. — Natomiast w niczem się nie pomylili i w niczem nie zawinili bohaterowie, których dziełem była organizacya przedpowstańcza; wielcy są przed narodem, a sprawiedliwi przed przyszłością członkowie rządu narodowego, którzy dla ratowania ojczyzny nie żałowali... krwi cudzej, którzy z gorącego uczucia nie wahali się bez ludzi, bez pieniędzy, bez broni, bez wszelkiego przygotowania wypowiedzieć wojnę pierwszej militarnej potędze w Europie, a może nawet wszystkim trzem mocarstwom rozbiorowym.

Zginęły dziesiątki tysięcy młodzieży polskiej bez sławy na polach nie walki, lecz rzezi na szubienicach, lub w kazamatach, z górą sto tysięcy ludzi poszło na Sybir, tłumy pociągnęły na emigracyę, aby tam zmarnieć. Żywioł polski podcięty został w krajach zabranych i w znacznej części ztamtąd wyrugowany, gromady urzędników przyszły tępić polskość nawet w Warszawie; szkoły zamknięto, wszelkie słowo skrępowano, zaczęła się straszliwa orgija zniszczenia.

Ale ani jenerał Mierosławski, ani pułkownik Miłkowski, ani członkowie rządu Giller i Chmieliński fantazyi nie stracili, pewność w innych wmówić usiłowali, że walka o niepodległość była dla nich bierzmowaniem bohaterstwa, że ich przystroiła w laur i w szlify złociste. Jenerał Mierosławski i pułkownik Miłkowski polemizowali z wielką werwą o swe zasługi przeszłe, a Giller układał wielotomową historyę powstania.

Pisma emigracyjne, efektowne epopeje walki, boleść jeno budzić mogącej, były dla młodzieży takim narkotykiem, jak powieści Maine-Riede'a i Coopera, pod których wpływem opuszczaliśmy ławy szkolne dla stepów Ameryki. Jak mogły nie rozpalać wyobraźni, kiedy z nich dowiadywano się, iż polska kosa w ręku patryoty może odnieść tryumf nad tłumami żołdactwa moskiewskiego, idącego do boju z musu bez zapału; kiedy tam przytaczano fakta, wygłaszano uroczyste zaklęcia, iż zwycięztwo wymknęło nam się z rąk tylko przez zbieg wypadków i przez złą wolę wyrodnych synów ojczyzny.

Któżby nie chciał walki, opromienionej tak wielką nadzieją odzyskania wielkiej wolnej Polski?

Kłamstwem przetworzono najszlachetniejsze uczucia w pierwiastek nieszczęść. Umysły zostały tak zachwaszczone legendami, iż prawda z trudnością przyjąć się tam może, a to z tem większą trudnością, iż fałsz jest jako kąkol barwny, a prawda jako kłos kolący. Krzyk namiętnego zapamiętania łatwo zapanować może nad spokojną rozwagą rozumu.

Pan Z. F. M. 40 lat kraju nie widział, nietylko więc nie wie i wiedzieć nie może, co tam jest i co się dzieje w chwili obecnej, ale prawdopodobnie zapomniał, co było za jego czasów, nie waha się jednak pisać i rozpowszechniać broszury o „Obronie czynnej." Rzuca iskry, nie mając pojęcia najmniejszego, gdzie one padną i jaki pożar wywołają. Czy można dalej posunąć lekkomyślność? Pan Z. F. M. nie przestał pomimo to być dożywotnim patryarchą narodowym, prawdziwym patryotą.

Ukazała się Koźmiana „Rzecz o r. 1863." Przeznaczeniem tej książki, wyraźnem, bijącem w oczy, było powstrzymać naród od możliwego nowego szaleństwa, uchronić od dalszych straszliwych klęsk, do których zniesienia możeby już sił zabrakło. — Autor postawił sobie za zadanie przekonać wreszcie nasz ogół, iż wiele przeświadczeń politycznych, które tyle razy prowadziły naród na manowce, a które do dziś z obiegu nie wyszły, są to pospolite złudzenia, rezultat mylnego patrzenia, mylnego słuchania, mylnego wnioskowania. Wreszcie dokonana została ta praca, za której brak po rok 1831 zapłaciliśmy klęską 1863 r. O przyszłość chodzi. I oto w tej chwili podnoszą się protesty w imię urażonych odcisków, za silnie szarpniętych nerwów, obrażonych nałogów umysłowych i uczuciowych. Pieniactwo polityczne i literackie tworzy pliki aktów oskarżenia, nietykających wcale niemal istoty rzeczy, niezmieniających sensu książki. Oczywiście osiągnięcie zbawczego celu zostało utrudnione.

Nad przyszłością narodu radzić nie wolno, wolno tylko chylić głowę przed słowem bohaterów. Kto ich czynów skalpelem dotknie — bluźnierca. Kto prawdę w innej stronie dojrzał i ma odwagę wskazać ją ogółowi — biada mu, trąby jerychońskie rozgłoszą po świecie, iż zaprzańcem jest i trucicielem ducha narodowego.

Oni są prawdziwymi dziedzicami myśli Kościuszki, wyłączną skarbnicą mądrości, światłem jedynem i prawdą — jak słońce jedno.

Nie wiem po raz już który wygrała całą tę piosenkę narodowi świeżo wyszła broszura „Ugoda czy walka."

*) Artykuł niniejszy otrzymaliśmy od jednego z poważnych publicystów warszawskich, a ogłaszając go, umożliwiamy czytelnikom niewątpliwie pożądane poznanie tych poglądów i zapatrywań na sprawy publiczne, jakie panują w tamtejszych kołach.

Sprawy szkolne.

(Zjazd katechetów).

Oddawna dawała się uczuć nagląca potrzeba i konieczność, aby katecheci szkół średnich w naszym kraju zebrali się raz wspólnie i naradzili między sobą co do niezbędnych zmian w sposobie nauczania i wychowywania religijnego, jakie im doświadczenie i długa praktyka zawodowa w tychże szkołach wskazały. Pojedyncze głosy, które w tej sprawie tu i owdzie podnoszono, nie mogą oczywiście wystarczyć, gdyż dopiero zbiorowe zdanie i działanie, owoc swój i skuteczność znajduje. Za zwołaniem podobnego zjazdu przemawiały także pomyślne rezultaty, jakie na różnych innych polach wskutek podobnych zawodowych zebrań odniesiono. Zresztą uznanie potrzeby tego zjazdu nietylko ze strony katechetów, ale i wszelkich osób, interesujących się wychowaniem młodzieży, było i jest tak powszechnem, że ono samo uwalnia nas od dalszego szczegółowego uzasadniania konieczności tego zebrania.

Lecz już wśród głosów, jakie w zawiązującym się w celu przygotowania tego wiecu komitecie słyszeć się dały, objawiło się zdanie, żeby i katecheci szkół ludowych miejskich i wiejskich wzięli udział w obradach tego zjazdu, gdyż i w tych szkołach są pewne braki i niedostatki w nauczaniu i wychowywaniu religijnem, a szkoły ludowe są, jak wiadomo, najwyższym czynnikiem społecznego wychowania, a prócz tego przysposabiają do szkół średnich. Im lepiej stoi nauka religii w szkołach ludowych miejskich i wiejskich, tem bezpieczniej można na niej budować i tem większe z niej rezultaty osiągnąć w szkołach średnich. Te uwagi, a oprócz tego powszechne życzenie katechetów szkół ludowych, aby się przyłączyć do tego wiecu, były powodem, że go w tym kierunku rozszerzono i obecnie przyjdzie do skutku zjazd katechetów szkół średnich, wydziałowych i ludowych. Komitet, zajmujący się zwołaniem zjazdu, rozesłał następującą odezwę:

ODEZWA

do Przewielebnych i Wielebnych XX. Katechetów szkół średnich, wydziałowych i ludowych w Galicyi i W. Ks. Krakowskiem.

Obecne warunki społecznego życia i szkoły nowoczesnej domagają się zmiany w sposobie nauczania i wychowywania religijnego. Zaprowadzenie jakiejkolwiek reformy na tem polu nie jest wprawdzie w mocy XX. katechetów, ale to pewna, że zdań, wypowiedzianych przez ogół katechetów i wniosków, opartych na długoletniem doświadczeniu i wspólnem porozumieniu się, władze dotyczące nie omieszkają wziąć pod swoją rozwagę. Wszak wysoka Rada szkolna krajowa sama niejednokrotnie wzywała grono nauczycielskie, aby jej w tej lub w owej sprawie przedkładały swoje wnioski. Jakoż zgromadzenia nauczycieli szkół niższych i wyższych mogą się już poszczycić, że wydały pożądane owoce: zwróciły bowiem uwagę władzy i dobrze myślących obywateli na niejedne braki i niedostatki w szkolnictwie, a przez to przyczyniły się do ich usunięcia. — Wobec tego zjazd katechetów stał się potrzebą naglącą. Aby tej potrzebie zaradzić, za zezwoleniem i pod opieką JO. Najprzewielebniejszego Księcia-Biskupa krakowskiego zawiązał się w Krakowie komitet, który, poczyniwszy wstępne przygotowania, niniejszem odzywa się do wszystkich XX. katechetów szkół średnich, wydziałowych i ludowych w kraju, jakoteż do byłych katechetów, by w mającem się odbyć zgromadzeniu zechcieli wziąć jak najliczniejszy udział. Pierwszy to wiec katechetów w naszym kraju! Od jego powodzenia zależy dalszy rozwój myśli, zmierzającej do podniesienia nauki i wychowania religijnego w naszych szkołach; gdybyśmy tego zrozumieć nie chcieli, polepszenie warunków, na które głośno się skarżymy, może nieprędko mogłoby nastąpić! Komitetowi dodaje otuchy ta okoliczność, że wiadomość o przygotowaniu wiecu religijno-naukowego znalazła sympatyczne przyjęcie we wszystkich tych sferach naszego społeczeństwa, które dobrze rozumieją, jak ważne zadanie ma szkoła do spełnienia, zwłaszcza w czasach obecnych — pod względem wykształcenia i wychowania religijnego.

Zjazd odbędzie się w Krakowie w dniach 27, 28 i 29 sierpnia b. r., a więc w czasie, kiedy katecheci że świeżemi siłami wracać będą do pracy; w ciągu roku szkolnego Komitet nie chciał ich odrywać od zajęć szkolnych, jak znowu nie chciał przerywać im upragnionych i potrzebnych feryj. Posiedzenia odbywać się będą w auli uniwersyteckiej.

Przedmiotem obrad będzie: 1) Zmianu planu nauki religii w gimnazyach i w szkołach realnych. Wprawdzie co do planu w gimnazyach zapadła już uchwała episkopatu Przedlitawii, atoli Komitet, zasięgnąwszy wiadomości u Najprzewielebniejszego Referenta tej sprawy, może oświadczyć, iż dyskusya nad tym przedmiotem jeszcze otwarta, uchwała bowiem wspomniana jeszcze nie została urzędownie ogłoszona i nie wyklucza zmian następnych; 2) wydawnictwo podręczników do nauki religii w gimnazyach i szkołach realnych; 3) działanie katechetów w celu utrzymania karności w tych szkołach; 4) ożywienie praktyk religijnych dla podniesienia ducha religijnego młodzieży; 5) przywrócenie egzaminu z nauki religii przy egzaminie dojrzałości i określenie dokładne, czego wymagać przy tymże egzaminie; 6) *A.* Ustanowienie stałych komisyi egzaminacyjnych dla kandydatów na katechetów szkół średnich i wydanie instrukcyj szczegółowych co do kwalifikacyj naukowych i pedagogicznych, wymaganych od tychże kandydatów. *B.* Ustanowienie osobnych inspektorów duchownych dla katechetów; 7) jak mają sobie radzić katecheci seminaryów nauczycielskich, by przeszkodzić wkradaniu się zgubnych wpływów do tychże szkół; 8) podręczniki do nauki religii w seminaryach nauczycielskich; 9) zaprowadzenie nauki religii w wyższych szkołach przemysłowych; 10) nauka religii i wychowanie religijne w szkołach wydziałowych; 11) *A.* Nauka religii i wychowanie religijne w szkołach ludowych wyższego typu, czyli miejskich. *B.* Zaradzenie potrzebie religii w szkołach ludowych wiejskich przez ustanowienie osobnych katechetów dla pewnych okręgów tychże szkół. *C.* Podręczniki do nauki religii w szkołach ludowych i wydanie pomocniczych katechizmów. Bliższe szczegóły poda program wiecu, który później zostanie ogłoszony.

Będzie tedy obfity przedmiot obrad; tylko, Przewielebni i Wielebni Bracia, jak najliczniej przybywajcie; niech was nie zrażają trudy, choćby dalekiej podróży; nie my, ale sprawa ważna i uczciwa wzywa was! Będziemy was oczekiwali z upragnieniem i przyjmiemy sercem otwartem i gorącem, a gdy się zgromadzimy w Imię Boże w celu tak doniosłym, będzie z nami i Bóg, bo obiecał: *Gdzie są dwaj albo trzej zgromadzeni w Imię moje, tamem Ja jest w pośrodku nich!* (Mat. 18, 20).

Karta uczestnictwa, upoważniająca zarazem do bezpłatnego mieszkania w seminaryum duchownem, lub w razie znaczniejszej liczby uczestników, po klasztorach, kosztuje 1 złr. 50 ct.; pamiętnik zjazdu, zawierający sprawozdanie z odbytych obrad, 2 złr.; udział w uczcie pożegnalnej 2 złr.

Komitet prosi usilnie, aby Szanowni Bracia, którzy mają zamiar wziąć udział w tym pierwszym wiecu katechetów, zechcieli jak najrychlej swoje przybycie zapowiedzieć, najpóźniej do 20 sierpnia. Zgłaszać się należy do przewodniczącego Komitetu, prepozyta kolegiaty św. Anny w Krakowie.

W Krakowie, dnia 1 lipca 1895 r.

X. Dr Julian Bukowski, przewodniczący; *X. Dr Paweł Rawski*, sekretarz I; *X. Dr Franciszek Gołba*, sekretarz II.

KRONIKA.

Kraków 12 lipca.

— **Na restauracyę katedry na Wawelu** złożyła w kancelaryi książęco-biskupiej Konsystorza Administracya *Czasu* kwotę 2.854 złr. i 2 ct., zebraną ze składek, jakie na jej ręce na powyższy cel dotąd wpłynęły. — X. Józef Zdrowak z parafii Palczowice 8 złr., X. Piotr Graczyński z parafii Międzybrodzie 4 złr.

— **Zapiski osobiste.** Bawi w naszem mieście p. Józef Kościelski, członek Izby panów Sejmu pruskie go.

tylko było; francuskie zaś prawo wymagało, by wnet po zgonie każdego, mieszkającego w Paryżu, zawiadamiano policyę, we dwadzieścia cztery godzin, po skonstatowaniu śmierci, nieboszczyk winien już był być pochowany. Gdy więc ja zostałem przy ciele zmarłego, Petiniaud pospieszył do urzędu z oznajmieniem o jego zgonie; ztamtąd zaś udał się na cmentarz Mont Martre dla urządzenia pogrzebu. Fundusz przytem, pozostawiony przez Juliusza, był bardzo szczupły, żaden z nas dwóch dorzucić co doń nie był w stanie, odwołać się zaś na razie nie było do kogo, bo czas naglił; trzeba więc było opędzić koszta pogrzebu tem, co zmarły zostawił. Przedewszystkiem chodziło nam o to, by go nie złożyć w grobie tymczasowym, wieczyste zaś miejsce, w odległej nawet dzielnicy cmentarza, kosztowało 500 franków, co wyczerpało większą połowę pozostawionej sumy. Trzeba więc było poprzestać na niezmiernie skromnym kondukcie, zwłaszcza że i na pomnik grobowy trzeba było coś zostawić. Poczciwy Petiniaud obliczył wszystko co do centa, wszystko zamówił i opłacił, ale zajęło mu to dzień cały, tak, że ani myśleć nawet nie mógł o rozesłaniu zaprosin na pogrzeb, gdyby nawet było komu je posyłać. Wprowadzenie też ciała do kościoła, dla odprawienia nabożeństwa żałobnego, zbyt było kosztowne na szczupłe fundusze, jakie mieliśmy do rozporządzenia. To też nazajutrz po zgonie jednego z największych wieszczów naszego wieku, parokonny karawan zaszedł przed ubogie jego mieszkanie, płatna służba cmentarna zniosła prawie z poddasza czarną trumnę drewnianą, z białym krzyżem na wieku, i taki to kondukt, za którym kilku zaledwie postępowało przyjaciół, odprowadził na wieczny spoczynek tę śmiertelną powłokę, którą jeszcze niedawno tak potężny duch ożywiał. U wrót cmentarza kapłan w żałobnych szatach spotkał ten skromny orszak i ciało wieszcza pogrzebał w poświęconej mogile. Żadna mowa pożegnalna, żaden jęk głośny lub niewieście łkanie, nawet rodzinny śpiew nasz: *Anioł Pański* nie ozwał się na tem wzgórzu cmentarnem, tylko grudki ziemi, ręką życzliwą sypane, głuche echo wywoływały z trumny, mięszając się z ponurym śpiewem kapłana: *Requiescat in pace!*

Przyjąwszy na swą dolę literacką spuściznę po zgasłym tak wcześnie Juliuszu, zabrałem się gorliwie do jej uporządkowania, w oczekiwaniu dalszych rozporządzeń w tej mierze spadkobierców, w testamencie zmarłego wyrażonych. Oddzieliwszy starannie własne Juliusza rękopisma od obcych osób korespondencyi, zachowałem jeszcze z tej ostatniej listy Zygmunta Krasińskiego, których nie miałem odwagi spalić. Rękopisma począłem przygotowywać do druku, przepisując jedne, doprowadzając do porządku drugie, aby matce i wujowi zmarłego ułatwić choć w części wydanie literackiej spuścizny zapoznanego przez współczesnych wieszcza. Zajętego tą pełną pociechy dla strapionego serca pracą, zastał mnie Cypryan Norwid, przybyły do Paryża z polecenia twórcy *Przedświtu*, który oświadczał się z gotowością wydania własnym kosztem pozostałych utworów Słowackiego. Świadom trudności, jakie nastręczało wówczas podobne wydawnictwo w kraju, nie wątpiłem, że krewni Juliusza radzi skorzystają z tak pożądanej zręczności, bez wahania przeto przyjąłem ofiarę Zygmunta i z podwojoną gorliwością zabrałem się do przygotowawczej pracy. Zanim jednak przyszło do praktycznego wykonania powziętego przez Krasińskiego zamiaru, rząd rosyjski wezwał go do niezwłocznego powrotu do kraju, ja zaś, doznawszy zawodu z tej strony, zmuszony się widziałem do odesłania rękopismów Januszewskiemu, który szczęśliwie trafił z nimi do Małeckiego.

Oto jest wszystko, co mogę powiedzieć o stosunku moim z Juliuszem. O pani Reitzenheimowej nic od niego nie słyszałem i nigdy się z nią nie spotkałem. Dodam tu jeszcze jednę radę, tyczącą się podróży Słowackiego do Ziemi świętej. Przed pięćdziesięciu niemal laty czytałem dziennik Zenona Brzozowskiego z tej podróży. Rękopism tego dziennika znajdował się i zapewne znajduje się dotąd w Sokołówce, na Podolu, poczta w Tulczynie. Sokołówka należy obecnie do Karola Brzozowskiego, syna Zenona, który najczęściej przebywa w Warszawie. Sądzę, że chętnie pozwoliłby on przejrzeć ten rękopism, w którym znalazłoby się zapewne wiele ciekawych szczegółów.

Więcej żadnych szczegółów nie nastręczyło mi czytanie nadesłanej mi książki, za którą raz jeszcze serdecznie dziękuję, z upragnieniem oczekując zapowiedzianego dzieła o Słowackim. Obyż Bóg raczył wspierać i błogosławić nietylko w tej, lecz i we wszystkich innych pracach drogiego Pana, tak iżby wszystkie wyszły na jego chwałę i na pożytek kraju.

Ze czcią oddany sługa

Z. S. Feliński.

— **Posiedzenie Rady miejskiej** nie przyszło wczoraj do skutku dla braku kompletu. P. prezydent Friedlein zwołał posiedzenie na dziś o godz. 6 wieczorem dla załatwienia naglącej sprawy nadania prezenty na posady dwóch nauczycielek.

— **Konkurs.** W celu przysporzenia polskiej sztuce obrazów, osnutych na swojskich tematach, któreby ułatwiły Dyrekcyi Towarzystwa sztuk pięknych wybór dobrego wzoru na premię, ogłasza się konkurs. Pejzaże i wszelkie studya, jako nienadające się do reprodukcyi na premię, są wykluczone od konkursu.

Termin nadsyłania obrazów upływa z dniem 15 grudnia 1895 r., a ich wystawa trwać będzie do końca stycznia 1896.

Ustanawia się trzy nagrody: dwie po 800 koron i jednę w kwocie 400 koron.

W razie wyboru jednego z obrazów na premię, wypłaci Dyrekcya jego autorowi poza powyższemi nagrodami kwotę 600 koron za prawo reprodukcyi jednym sposobem, w którym zostanie wykonana premia. Wszelkie inne sposoby reprodukcyi pozostają własnością autora.

O bliższych szczegółach tego konkursu można zasięgać wiadomości w kancelaryi Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie, Sukiennice.

Uprasza się Redakcye wszystkich pism polskich o powtórzenie niniejszego ogłoszenia.

— **Zakup dzieł sztuki.** W dniu 7 b. m. odbył się kwartalny zakup dzieł sztuki, przeznaczonych do rozlosowania między członków Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych. Zakupiono obrazy pp.: Augustynowicza, Bieńkiewicza, Gersona, Janowskiego, Jasińskiego, Karmańskiego, Kossaka J., Krzeszowej, Krzyształowicza, Mańkowskiego, Mroczkowskiego, Papieskiego, Stroynowskiego, Tetmajera i Wankiego — w ilości sztuk 17 — za sumę 2.870 złr.

— **Z teatru.** Między dyrekcyą lwowskiego i krakowskiego teatru zawartym został układ, który może w przyszłości utrwalić byt opery polskiej. Jak na teraz, możemy donieść, iż opera, nowo skompletowana, grać będzie przez miesiąc wrzesień i październik w Krakowie. Dyrekcya postarała się o kilka cennych nowości, które za granicą cieszą się szerokim rozgłosem.

— **Z opery.** Z przyszłym tygodniem wchodzi nasz sezon operowy w fazę zapowiedzianych występów gościnnych artystów obcych nam dotąd. Rozpoczyna je p. Salomea Kruszelnicka, świeżo przybywająca z Włoch śpiewaczka, obdarzona pięknym sopranem dramatycznym, jakoteż p. M. Schlaffenberg, pierwszy tenor opery wrocławskiej, który niedawno występował w Monachium. W tej obsadzie wystawione będą opery *Żydówka*, *Aida* i inne.

— **Od dyrekcyi teatru miejskiego** otrzymujemy pismo następującej treści:

Szanowna Redakcya raczy w łamach swego pisma umieścić następujących kilka uwag:

Z rozlicznych stron dochodziły nas niejednokrotnie skargi na wyzyskiwanie Szan. Publiczności przez pokątną sprzedaż biletów na przedstawienia operowe po niezmiernie wygurowanych cenach. Skonstatowawszy dowodnie słuszność rzeczonych skarg, zwracamy się do Szan. Publiczności we własnym jej interesie z prośbą, aby w każdym wypadku policyjnie wzbronionego aziotażu biletami teatralnymi raczyła bezzwłocznie zawiadomić organa policyjne, służbę pełniące, jak niemniej dyrekcyę teatru miejskiego, która nazwiska indywiduów, trudniących się sprzedażą pokątną biletów, celem zarobkowania, poda do wiadomości organów bezpieczeństwa publicznego, a w ten sposób przemysł, świeżo na gruncie krakowskim zaszczepiony, w początkach swych zgnieciony zostanie. Nadto przypominamy, że kasa zamówień (sklep p. Fenza) winna przyjmować zamówienia biletów teatralnych za następującemi dopłatami: Od loży parterowej i pierwszego piętra 50 cent., od loży drugiego piętra 30 ct., od foteli 20 ct., od krzeseł i miejsc na balkonach 10 ct., od miejsca na galeryi i parteru 5 ct. Instytucya ta, wprowadzona w życie za zezwoleniem komisyi teatralnej i pozostająca pod nadzorem dyrekcyi teatru miejskiego, ułatwi do tego stopnia nabywanie biletów, że Szan. Publiczność do pośrednictwa pokątnych ażioterów uciekać się chyba nie potrzebuje.

— **Wycieczka dzieci.** W sobotę przybywają do Krakowa 20 dziewcząt i 40 chłopców w mundurkach z Nowego Sącza, oraz 30 chłopców ze Lwowa, tworzących kapelę tamtejszego korpusu. Dzieci te przybywają zwiedzić nasze miasto, a przy tej sposobności popisywać się będą w niedzielę d. 14 bm. w parku Dra Jordana: korpus z Sącza ćwiczeniami, korpus lwowski utworami muzycznymi. Bliższe szczegóły doniosą afisze.

Zbytecznem byłoby wyszukiwać słów na zachęcenie publiczności do licznego udziału we wspomnianym festynie, gdyż znaną jest kapela dzieci szerszym kołom z wystawy lwowskiej, a każdy mieszkaniec naszego grodu, zechce obecnością swoją na festynie okazać wdzięczne serce za gościnne przyjęcie krakowskiej dziatwy podczas wystawy, tembardziej, że cena wstępu oznaczoną jest na 10 ct. od osoby dorosłej, a 5 ct. od dzieci. *Komitet.*

— **Mianowania.** Kierownik ministerstwa wyznań i oświaty zamianował na mocy Najwyższego upoważnienia z dnia 21 z. m. Tomasza Tokarskiego, dyrektora gimnazyum państwowego w Sanoku, inspektorem okręgowym dla okręgu szkolnego miasta Lwowa z pozostawieniem go w VII klasie rangi.

— **Do Tow. dzienikarzy polskich** przystąpił w charakterze członka wspierającego właściciel dóbr p. Oktaw Sala.

— **Do Towarzystwa** akcyj. budowy wagonów i maszyn w Sanoku przystąpił Bank krajowy, subskrybując 200 akcyj w sumie 100.000 koron. Wedle postanowienia § 9 statutu, mając dziesiątą część całego kapitału, ma Bank prawo mianować jednego członka Rady zawiadowczej Towarzystwa. Owoż dyrekcya Banku zamianowała takim członkiem dyrektora swego Dra Zgórskiego. Znaczniejszą część akcyj subskrybował dotychczasowy właściciel fabryki sanockiej p. Lipiński, biorąc 400 akcyj, wartości 200.000 koron. Niemal wszystkie akcye rozebrane zostały w kraju przez większych właścicieli i finansistów, nadto trzech wyższych urzędników ministeryalnych subskrybowało znaczne kwoty.

— **Awans na kolejach państwowych.** (Dokoń.) W klasie X. awansowali: Dr Podlewski Franciszek, Villach. Stroka Kornel, Dębica. Osostowicz Wład., Ustrzyki. Benda Henryk, Sucha. Bielski Jan, Mszana Dolna. Kahane Józef, Podgórze-Płaszów. Madej Jan, Skawina. Kuzyk Andrzej, Iwonicz. Mroczkowski Antoni, Jasło. Nieminski Wład., Bochnia. Kwiatkowski Ludwik, Rzeszów. Stadnikiewicz Alfred, Wiśniowa. Szafarz Wojciech, Jasło. Namaczyński Artur, Jezierna. Ombach Feliks, Podwołoczyska. Wojnarowski Witalis, Sambor. Wondrausch Jakób, Galotzy Stanisław, Rejchard Franciszek i Dobrzański Leon, Lwów. Szczepański Celestyn, Horyniec. Treger Maur., Podwołoczyska. Kurzer Berl, Tyśmieniczany. Dziubiński Wacław, Kałusz. Rechter Joachim, Husiatyn. Malinowski Józef, Tartarów. Sabath Salomon, Czerniowce. Daszyński Kazimierz, Dora-Jaremcze. Woynar Franciszek i Smutny Wilhelm, Lwów.

Dalej awansowali: Zucker Izrael Izaak, Przemyśl. Oleśnicki Izydor, Słotwina. Drobner Bol., Rzeszów, Cisowski Bogusław, Rozwadów. Lebm Józef, Tarnów. Stach Emil, Podgórze. Fąfrowicz Franciszek, Zagórzany. Kuczabiński Konstanty, Sędziszów. Fischler Wolf, Mszana Dolna. Dybka Jan, Ciężkowice. Wayda August i Świętek Jan, Kraków. Krawczyk Antoni, Mielec. Eisenbach Józef, Rzeszów. Armatys Emanuel, Żywiec. Dąbrowski Mieczysław, Ropczyce. Klus Marcin Edmund, Lwów. Błażek Franciszek, Podwołoczyska. Radoszewski Kazimierz, Zborów. Sulimierski Zygmunt, Zabłotce. Szameit Bolesław, Stryj. Nichtenhauser Dawid, Podwołoczyska. Gruszecki Tadeusz, Starzawa. Daszkiewicz Roman, Lwów. Bugno Stanisław, Turka. Knobloch Ludwik, Wybranówka. Schmucker Adolf, Czerniowce. Mayer Emil, Hadikfalwa. Tenner Ludwik, Nowosielica. Remiszowski Stanisław, Woronienka. Kamiński Leopold, Nadwórna. Martynik Jan, Kraków. Peters Henryk, Nowy Sącz. Lubieniecki Stanisław i Koch Józef, Lwów.

Do X. klasy awansowali: Dr Janikowski Ludwik, Salzburg. Ollar Juda, Linc. Jerzabek Józef, Lwów. Szumański Stanisław, Kalinowszczyzna. Bojkiewicz Aleksander, Peczeniżyn. Gross Robert Frassin, Beneś Wilhelm, Stanisławów. Freundlich Jakób, Jarosław. Szczerbowski F., Nowy Sącz. Kraus Alfred, Rzeszów. Somogyi Jan, Gromnik. Strzelecki Józef, Szczerzec. Lechowicz Ludwik, Podwołoczyska. Eckhard J. Tarnopol. Kawalerski Kazimierz, Przemyśl. Szafran Stanisław, Tarnopol. Tkacz Grzegorz, Ostrów. Strączek Franciszek, Podwołoczyska. Podulka Franciszek, Starzawa. Katoliński Juljan, Podzamcze. Nowosielski Czesław, Podzamcze. Krzysztofowicz Bohdan Tadeusz, Zborów. Fridman Szymon Hersch, Chorośnica. Nazarewicz Stanisław, Krasne. Prochaska Józef, Antoni Sławsko, Sabiński Franc., Nowy Zagórz. Artymowski Jan, Brzuchowice. Szilagyi Józef, Ławoczne. Zaleski Mieczysław, Zimnawoda. Buczek Teodor, Zaszków. Kuryliszyn Teodor, Medyka. Rozenbaum Leopold, Lwów. Krzyżanowski Józef, Gaje Wyżne. Neisser Emil, Żurawica. Kannenberg Karol, Zadwórze. Loegler Wincenty, Bilcze-Wolica. Bruch Piotr, Tuchla. Knebloch Karol, Dublany. Garbień Jan, Żółkiew. Graubart Filip, Stanisławów. Miszkiewicz Feliks, Hliboka. Holzhacker Filip, Tłumacz. Hilczer Edward, Bednarów. Gawacki Aleksander, Stanisławów. Kwiatkowski Włodzimierz, Stanisławów. Katz Abraham, Czerniowce. Rutkowski Julian, Pyszkowce. Pieszkiewicz Zygmunt, Łojowa. Luka Arnold, Bóbrka. Kostrakiewicz Stanisław, Stanisławów. Sobolewski Teodor, Niżniów. Zarudzki Włodzimierz, Ruda. Lichtenberger Fryderyk, Wolksgarten. Kobryń Gustaw, Zuczka. Witoszyński Tomasz, Hołosków. Czaporowski Stanisław, Nowosielce. Löwenschuss Jakób, Zuczka. Hosbein Józef, Czerniowce. Höchl Bernard, Stanisławów, Wagner Alojzy, Kraków. Karpiński Antoni, Lwów. Mojseowicz Michał, Lwów. Iwanowicz E. Stanisławów.

Do klasy XI awansowali: Włodyka Grzegorz, Podgórze-Płaszów. Dobrzyński Tadeusz Nowy Sącz. Ruminski Adam, Bierzanów. Miszko Jarosław, Nowy Sącz. Koczyński Zygmunt, Podłęże. Wejdelek Wojciech, Czerniowce.

— **Kołpaki rytualne dla ruskich księży.** *Dziennik Polski* pisze: Dawniej księża gr. kat. używali podczas nabożeństw kołpaków, podobnie jak łacińscy używają biretów. Z czasem zwyczaj ten wyszedł z użycia. Ruskie ordynaryaty w Galicyi, chcąc ten zwyczaj przywrócić, udały się do Stolicy św. z prośbą o pozwolenie na noszenie kołpaków. Stolica św. pozwoliła nosić kołpaki o barwie fioletowej kanonikom, a o barwie czarnej duchowieństwu katedralnemu. Kołpaki te mają formę sześciogranną i podobne są do mitry biskupiej. W ostatnich czasach ordynaryaty biskupie zwróciły się z prośbą do nuncyatury w Wiedniu, aby dla ujednostajnienia obrządku wszyscy księża gr. kat. w Galicyi mogli nosić podczas nabożeństw kołpaki. Nuncyusz zezwolił. Owóż ordynaryat lwowskiej archidyecezyi wystosował do księży pismo, w którem zawiadamia ich, iż mają odtąd podczas nabożeństwa używać kołpaków sześciogrannych, czarnych. Formy, ani barwy tych kołpaków nie wolno zmieniać, tylko dziekani i radcy konsystoryalni mogą mieć przy czarnym kołpaku guzik barwy fioletowej. Nadto poleca, aby o tem rozporządzeniu ordynaryatu zawiadomili lud, zebrany w cerkwi.

— **Szpiegostwo.** Czytamy w *Kuryerze Przemyskim*: „Przez wtorek i przez środę toczyła się przed sądem obwodowym w Przemyślu rozprawa przeciw ajentowi policyi rządowej Adolfowi Bodeckowi, oskarżonemu o zbrodnię szpiegostwa. Trybunałowi przewodniczył prezydent sądu obwodowego p. Dr Dylewski. Oskarżał towarzysz prokuratora p. Dr Mandybur; oskarżonego bronił adwokat p. Dr Rosenbach. Aktu oskarżenia obszernego, owocu nader sumiennego śledztwa, które prowadził przez dwa miesiące bez przerwy sędzia p. Angermann, ani przebiegu rozprawy podać nie możemy, ponieważ zarządzono tajność rozprawy.

Wyrok zapadł dzisiaj. Adolfa Bodecka uznano winnym zbrodni szpiegostwa określonej § 67 u. k., za co go skazano na 4 lata ciężkiego więzienia. — Z powodów wyroku, ogłoszonego publicznie przez przewodniczącego prezydenta p. Dr Dylewskiego, wynika, iż: „O Adolfie Bodecku nabrał sąd przekonania, że jako ajent policyjny austryacki, pełniący służbę w Majdanie sieniawskim, był płatnym szpiegiem rosyjskim“.

— **Ślub.** Piszą do *Słowa* z Wilna: Dnia 9 bm. został pobłogosławiony w Wace, w kaplicy zamkowej związek małżeński pomiędzy hr. Maryą Tyszkiewiczówną, córką ś. p. hr. Jana i Izy z Tyszkiewiczów, z panem Edwardem Bonieckim, synem ś. p. Michała i Maryi z Jaroszyńskich. Przez trzy dni z prawdziwą staropolską gościnnością cały orszak, składający się z górą ze 100 osób — był podejmowany w Wace. Już dawno nie pamiętamy w naszych stronach tak licznego zjazdu z różnych okolic. Wszystkie prawie rodziny skoligacone miały tu swoich przedstawicieli. Byli, prócz wyżej wymienionych: ks. Ferdynandowie Radziwiłłowie z Berlina, hr. Potoccy z Krzeszowic, ks. Lubomirscy, ks. Ogińscy, ks. Czetwertyńscy, hr. Krasińscy, hr. Stadniccy, hr. Wodziccy z Krakowa, Śliżniowie, Karscy, Roztworowscy, hr. Czapscy, Montwiłłowie, hr. Platerowie, hr. Raczyńscy, hr. Lubienieccy, Zabiełłowie, Niezabytowscy i wiele innych.

W wigilię ślubu wyprawiono specjalny pociąg z samej Waki do Wilna, gdzie cały orszak był w Ostrej Bramie, poczem nastąpiło przyjęcie u hr. Antoniego Tyszkiewicza. W Wace przez trzy dni tańczono w zamku i na dworze przy dźwiękach kilku orkiestr. Iluminacya, urządzona przez specyalnego pyrotechnika, dopełniła rozlicznych wspaniałych rozrywek

— **Partenon.** Jak wiadomo, ateński Partenon się zarysował. W obawie, aby ten wspaniały zabytek nie runął, wezwano architektów, którzy mieli go zbadać i przedstawić plany wzmocnienia budowli. Zadanie to trudne, bo trzeba usunąć chwilowo wspaniałe płaskorzeźby Fidyasza, zdobiące perystyl, a przy odejmowaniu łatwo je uszkodzić. Minister Trikupis sprowadza najzręczniejszych z zagranicy architektów. Roboty prowadzone będą pod kierunkiem p. Magne, profesora paryskiej Szkoły sztuk pięknych, architekta drezdeńskiego p. Durm i p. Penroze, który pierwszy odkrył rysy na Partenonie. Koszta podejmuje Tow. archeologiczne, wyniosą one 200.000 fr.

— **Konkurs na operę.** Za przykładem Sonzogna ogłosiła śpiewaczka angielska, panna Fanny Moody wespół z p. Manners konkurs na jednoaktową operę angielską, wyznaczając za najlepszą 100 fst. nagrody. Otrzymał ją młody 23-letni kompozytor szkocki, Mac Lean, za operę *Petruchio*, do której libretto napisała jego młodsza jeszcze siostra. O utworze tym, wystawionym w teatrze „Covent-Garden,“ pisze krytyka, że zarówno pod względem muzyki jak i treści, jest niezbyt udolnem naśladownictwem *Rycerskości wieśniaczej*. Panna Moody wykonała główną rolę kobiecą. Najwięcej oklasków zyskała — Patti, która wprowadzona przez sir Augusta Harris'a na scenę, wręczyła osobiście nagrodę rozpromienionemu kompozytorowi.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

W sobotę 13 b. m.: *Straszny dwór*, opera w 4 aktach z prologiem, muzyka St. Moniuszki, słowa J. Chęcińskiego.

W niedzielę 14 b. m.: *Halka*, opera w 4 aktach, muzyka St. Moniuszki, słowa W. Wolskiego.

— Dnia 11 lipca pochmurno; termometr od +16·2 doszedł do +22·5 C. Barometr opada; o godz. 7 rano dnia 12 lipca stan jego był 737·2 mm., termometru +17·6 C. Wiatr południowo-zachodni.

W sobotę dnia 13 lipca: św. Małgorzaty p. męcz.

Opera.

Trubadur — opera w pięciu aktach Verdiego.

Kto powiedział, że publiczność nasza jest nie muzykalną, ten niechaj idzie na przedstawienia operowe, i niech się przypatrzy, jak ta publiczność umie odczuć, szybko się zoryentować i sprawiedliwie ocenić. Ma nasza publiczność jeszcze jednę rzadką zaletę, to jest wyrozumiałość i unikanie zbytecznego pośpiechu w ostatecznem osądzeniu. Dla śpiewaków, po raz pierwszy występujących, jest taka publiczność wielką zachętą, dla śpiewaków znanych wdzięcznym materyałem, bo nic nie ujdzie jej uwagi, a za dobre zapłaci gorącem uznaniem. Choćby się takiej publiczności nie odrazu zdobyło, to powoli zdobywać ją można. Wybaczy ona chętnie błędy i usterki, byleby nabrała przekonania, że były to błędy, wynikające z chwilowego usposobienia. Że Myszuga zbiera nieustanne wawrzyny, to nic dziwnego, bo każdy jego występ jest tylko nowym dowodem jego wielkiego talentu. Ale p. Górski, który od pierwszego swojego występu aż do wczorajszego w roli hrabiego Luny, nieustannie idzie ku lepszemu, pani Kasprowiczowa, która umie utrzymać role rozmaite z chwalebną poprawnością, i wiele innych przykładów dowodzą, że publiczność nasza umie dopatrzeć się w śpiewaku istotnych zalet i pragnie dać mu sposobność do wykazania tychże. To też w *Trubadurze* śpiewał p. Górski lepiej, niż kiedykolwiek, i można być pewnym, że oklaski, jakie już tyle razy zbierał, są istotną zachętą do starannej i szczerej pracy, a dla pani Kasprowiczowej ma publiczność uznanie za jej gotowość i dar wywiązania się z każdej roli w sposób zadowalniający o tyle, że nigdy nie obniży ogólnego nastroju, że w miarę większego zadania, przybywa jej zapału. Dzięki też tym śpiewakom i w części pewnej p. Karpińskiemu w roli Ruiza, wykonanie *Trubadura* poszło gładko. Brakło jednak życia i werwy, artyści byli jakby pod wpływem czegoś, co ich krępowało i zapał ostudzało.

Panna Prylińska, która wczoraj w roli Leonory po raz pierwszy dała się poznać naszej publiczności, nie miała powodzenia.

Franciszek Bylicki.

Dział ekonomiczny.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 12 lipca.

Młyny miejscowe posiadają obecnie znaczniejsze zapasy węgierskiej pszenicy i żyta, a zboże krajowe kupują tylko w małych ilościach na przymieszkę. Z tego powodu obroty na tutejszych targach są już od dłuższego czasu nader ograniczone, a ceny zboża tak samo za granicą, jak u nas, słabo się trzymają.

Płacono pszenicę białą 7·75 do 8·10; czerwoną 7·70 do 7·95 złr.; żółtą 7·70 do 7·95 złr.; żyto 6·10 do 6·50 złr., jęczmień browarny 6·30 do 6·75 złr.; na paszę 5·85 do 6·— złr.; owies 6·50 do 6·80 złr.; wykę 5·75 do 6·25 złr.; rzepak nowy 9·— do 9·20 złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Telegramy własne „Czasu.“

Wiedeń 12 lipca. *Wiener Ztg* ogłasza: Kierownik ministerstwa wyznań i oświaty zamianował X. Klemensa Bystrzyckiego rzeczywistym nauczycielem religii rzymsko-katolickiej w gimnazyum państwowem w Złoczowie.

Wiedeń 12 lipca. Pobyt namiestnika Czech hr. Thuna w Wiedniu dał powód do pogłoski, która krążyła wczoraj w parlamencie, że stan wyjątkowy w Pradze i okolicy będzie w najbliższych dniach zniesiony i że Cesarz uda się na wystawę do Pragi. Dzienniki wiedeńskie zaprzeczają tej pogłosce, stwierdzając, iż zniesienie stanu wyjątkowego nie nastąpi w najbliższym czasie i że o zamiarze wyjazdu Cesarza do Pragi w kompetentnych kołach absolutnie nic nie wiadomo. Również zaprzeczają pogłosce, jakoby margr. Bacquehem miał być wkrótce mianowany namiestnikiem Austryi dolnej. Wreszcie *Fremdenblatt* w dzisiejszym popołudniowym numerze stwierdza, iż nieuzasadnioną jest pogłoska o bliskiej podróży ministra Kielmansegga na dwór cesarski do Ischl, celem otrzymania cesarskiego upoważnienia do zniesienia stanu wyjątkowego w Pradze.

Wiedeń 12 lipca. *Polit. Corresp.* donosi z Konstantynopola: Na ostatniej Radzie ministrów, poświęconej obradom nad sprawą beratów dla nowych bułgarskich biskupów w Macedonii, Said-basza, który uznaje konieczność częściowego uwzględnienia życzeń bułgarskich, napotkał na opór ministra sprawiedliwości i wyznań Hussein Riza-baszy. Jakkolwiek także w otoczeniu sułtana zaznacza się silna opozycya przeciw wszelkim dalszym ustępstwom, jest rzeczą prawdopodobną, że wpływ wielkiego wezyra okaże się mocniejszym, sułtan bowiem zdaje się być bliższym poglądów Saida baszy, niż jego przeciwników. W dyplomatycznych kołach panuje zdanie, że także Francya podziela i popiera zapatrywanie, objawione przez kilka mocarstw, iż ze strony Turcyi byłoby politycznie krokiem roztropnym, okazać przychylność wyrażonym życzeniom w celu uspokojenia opinii bułgarskiej ludności i wzmocnienia bułgarskiego rządu wobec usiłowań opozycyi, zmierzających do zachwiania rządu za pomocą ruchu macedońskiego.

Polit. Corresp. podaje równocześnie wiadomość z Londynu, że z powodu odwiedzin włoskiej eskadry w Portsmouth nastąpiła wymiana serdecznych depesz między królową Wiktoryą a królem Humbertem. Komendant eskadry ks. Tomasz Genueński otrzymać ma godność honorowego admirała angielskiej marynarki. W londyńskich kołach politycznych panuje opinia, że nadzwyczaj gorące przyjęcie, jakie zgotowano w Anglii włoskiej flocie, wśród obecnych okoliczności, ma charakter przechodzący granice zwykłych objawów uprzejmości i gościnności. Jest wrażenie, że pewne symptomata w ostatnich czasach przyczyniły się do ściślejszego zacieśnienia dotychczasowych przyjaznych stosunków między Anglią i Włochami. Antagonizm, jaki od dłuższego czasu zaznacza się między Rosyą a Anglią i Włochami w północno-wschodniej Afryce, a teraz zdaje się przybierać ostrzejszą formę, jakoteż poparcie, udzielane Rosyi przez Francyę, mogą mieć tylko ten skutek, że porozumienie między gabinetami londyńskim i rzymskim we wspomnianej sprawie jeszcze silniej utwierdzi się i pogłębi. Z tego stanowiska przypuszczają londyńskie koła polityczne, że tak serdeczne przyjęcie włoskich gości w chwili, kiedy w Petersburgu podejmowane jest z ostentacyjną uprzejmością poselstwo abisyńskie, można uważać za symptomatyczny objaw.

Petersburg 12 lipca. *Graždanin* donosi, że obligi 4% pożyczki chińskiej emitowane będą po kursie 98½ za 100 rs.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 12 lipca. (Z Izby deputowanych). Na wczorajszem wieczornem posiedzeniu toczyła się w dalszym ciągu dyskusya nad reformą procesu cywilnego.

Dep. Götz występuje w obronie projektu, podnosząc pełne uznania sądy zagranicznych prawników, których nie osłabi ujemna krytyka dep. Kronawettera.

Dep. Lienbacher wykazuje na podstawie długoletniego doświadczenia sędziowskiego braki poszczególnych przepisów projektu. Mowca ubolewa nad ograniczeniem bezpośredniości, na podstawie której sędzia może sobie wyrobić stałe przekonanie oraz zaznacza, że projekt przerzuca całe obciążenie z sądów kolegialnych na sędziów powiatowych.

Reprezentant rządu, radca dworu Klein, zbija zarzuty przeciwników projektu. Mowca oświadcza, że przymus adwokacki jest mniej niebezpieczny, niż nieświadomość i połowiczne wykształcenie i odpiera zarzuty przeciw postępowaniu apelacyjnemu ze względu na jego rzekomą kosztowność. Przeciwnie postępowanie będzie tańsze. Mowca zapowiada ustawę o należytościach, która, z pominięciem dyskusyi w komisyi, wejdzie pod szczegółowe obrady Izby i kończy gorącem wezwaniem Izby do przyjęcia projektu. (Żywe oklaski. Posłowie składają mowcy powinszowania).

Dep. Piniński przemawia w gorących słowach za projektem.

Wiedeń 12 lipca. (Z Izby deputowanych). Na dzisiejszem posiedzeniu Izby toczyła się w dalszym ciągu dyskusya nad tytułem „Szkoły ludowe“ etatu ministerstwa oświaty. Wniesiono kilka rezolucyj.

Jeneralny mowca *contra* dep. Hauck polemizuje z twierdzeniem deput. Kluna, że narodowo-niemieccy nie dopuszczą do szkoły wyznaniowej. — Mowca sprzeciwia się stanowczo udzieleniu prawa publiczności szkole Komenskyego w Wiedniu. Żądanie narodowców niemieckich uprzywilejowania Niemców, szczególniej przez uznanie języka niemieckiego za język państwowy, nie narusza praw innych szczepów.

Jeneralny mowca *pro* dep. Noske staje w obronie ustawy o szkołach ludowych. Żądanie przyznania prawa publiczności szkole Komeńskiego jest małą Cyleą w Wiedniu. Wiedeń splamiony jest i tak rasową walką; nie powinny powstawać jeszcze nadto walki narodowościowe. (Oklaski po lewicy. Śmiech i protesty na ławach antysemickich i młodoczeskich).

Następnie rozpoczęły się faktyczne sprostowania.

Podczas tych sprostowań przyszło do gwałtownych scen. Po końcowem przemówieniu referentów mniejszości Kaizla i większości Beera, uchwalono tytuł „szkoły ludowe.“

Nad sprawą szkoły Komensky'ego przeszła Izba w myśl wniosku komisyi do porządku dziennego 143 głosami przeciw 51.

Po załatwieniu budżetu ministerstwa oświaty, przerwano dyskusyę budżetową.

Następnie uchwaliła Izba w drugiem i trzeciem czytaniu projekt ustawy o czasowem uwolnieniu od podatku domowo-czynszowego przebudowli, dokonanych w Przemyślu dla celów zdrowotnych i komunikacyjnych.

Po załatwieniu kilku drobnych przedmiotów, przystąpiła Izba do dyskusyi nad budżetem ministerstwa skarbu.

Dep. Schlesinger omawia następstwa regulacyi waluty.

Wiedeń 12 lipca. Trybunał państwa obradował nad skargą Antoniego Gettlicha, dyrektora szkoły wydziałowej w Krakowie, o uzupełnienie płacy. Orzeczenie zapadnie jutro.

Wiedeń 12 lipca. Dziennik rozporządzeń wojskowych ogłasza: Komendant brygady piechoty obrony krajowej jenerał major Jorkasch Koch został mianowany komendantem 25 dywizyi piechoty.

Petersburg 12 lipca. Łobanow przyjął dziś metropolitę Klemensa.

Belgrad 12 lipca. Prezes ministrów, Novakovicz, przyjmował wczoraj po raz pierwszy w charakterze ministra spraw zagranicznych ciało dyplomatyczne. Garaszanin przybędzie dziś rano. Liberalny klub deputowanych uchwalił jednomyślnie odrzucić projekt finansowy.

Belgrad 12 lipca. Garaszanin przybył tu i został najgoręcej powitany przez swoich przyjaciół politycznych.

Zofia 12 lipca. Minister spraw wewnętrznych Stoiłow, wystosował do prefektów okólnik, w którym zaleca im, aby czuwali nad wszelkimi krokami, noszącymi cechę nieprzyjazną wobec sąsienich państw. Minister wskazuje na obowiązki Bułgaryi, jako państwa konstytucyjnego, jakoteż na jej międzynarodowe stanowisko, zaznaczając, że Bułgarya żyje w pokoju z całym światem i według sił swych pragnie przyczynić się do utrzymania pokoju europejskiego. Rząd bułgarski zwrócił uwagę wielkiego wezyra przez ajenta w Konstantynopolu na napad Pomaków, przyczem spalono zabudowania i wypędzono mieszkańców. Fakt ten zaszedł na kilka dni przed pierwszym napadem granicznym. Powodem obu zajść było niedokładne wytknięcie granic.

Od Administracyi „Czasu.“

Na odnowienie katedry na Wawelu złożono pod lit. K. D. 2 złr., Dr E. Szayer adwokat w Starym Sączu zamiast wieńca na trumnę ś. p. J. Geislera 5 złr.

Dla pogorzelców w Glinianach złożono pod lit. F. C. 1 złr.

Na budowę gimnazyum polskeigo w Cieszynie złożyli urzędnicy Tow. wzaj. ubezpieczeń w Krakowie pozostałą resztę złożonych pieniędzy na wieńce dla ś. p. Jana Geislera 19 złr. 70 ct.

NADESŁANE.

(Artykuły w dziale tym nie pochodzą od Redakcyi).

Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec w katedrze na Wawelu zwiedzać można w dnie powszednie o godz. 10, w niedziele i święta o g. 11½.

Groby zasłużonych (w krypcie na Skałce), **grób Skargi** (w kościele św. Piotra), oraz **skarbiec** kościoła N. P. Maryi oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystyi.

Wystawa Nieustająca Zjedn. Towarzystwa Przyj. Sztuk pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godz. 11—4 prócz poniedziałków. Wstęp w niedziele 15 ct., w dnie powszednie 30 ct.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godz. 11—3 po południu, z wyjątkiem poniedziałków, za opłatą wejścia 20 ct. w dzień zwykły, w niedziele i święta po 10 ct. od osoby.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą niedzielę od godz. 9—1 w południe.

Kurs krakowski.

Kraków 12 lipca.

	płacą:	żądają:
Za 100 rubli sr. . .	129 50	130 50
Za 100 marek . . .	59 15	59 65
20-frankówka . . .	9 58	9 68

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 12 lipca. 2 g. 30 min. po południu.

	złr.	ct.		złr.	ct.
Renta austryac. papier. opod. .	101	20	Anglobank	177	—
srebrna „	101	40	Union	358	—
4% złota . . .	123	95	Bankverein	167	75
4% koronowa	101	50	Akcye Länderbank.	284	70
Akcye ban. austr.-w.	1077		„ kol. Kar. Lud.	224	—
„ kredytowe .	4 8	25	„ „ lwowsko-czerniow.	396	—
Londyn	121	15	„ „ połudn. .	113	—
Napoleony	9	62	Elbethal	300	50
Dukaty	5	72	Nordbahn	3635	
Marki	59	27½	Staatsbahn	439	12
4% Renta węg. kor.	100	10	Alpin	96	80
4% „ „ złota	123	80	Akcye tytoniowe .	237	60
Losy prem. węg. . .	158	25	Ruble	129	50
Losy tureckie . . .	62	20			

Usposobienie giełdy: bez ruchu.

Berlin 12 lipca.

Banknoty austr. . .	168	75	4½% Listy polskie	69	60
Krótki Wiedeń . .	168	50	Renta włoska . . .	90	—
Banknoty ros. . . .	219	20	Akc. austr. kred. .	253	25
Krótka Warszawa .	218	95	Ultimo Ruble . . .	219	25

Uspobienie giełdy: spokojne.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA
Michał Chyliński.

Nr. 3955.

Obwieszczenie dzierżawy.

ROZPRAWA ODBĘDZIE SIĘ					na następne potrzeby zaopatrzenia dla garnizonującego wojska, wojsk. zakładów, izolowanych osób i obrony krajowej:							obok podana potrzeba na jeden rok obliczona wynosi co do					Wadium co do				
dnia	w stacyi i urzędzie	dla stacyi dzierżawnej	na czas od	do	dziennie: siana à 3400 gramów porcyj	siana à 4500 gramów porcyj	słomy na sieczkę à 850 gramów porcyj	słomy na podśc. à 1700 gramów porcyj	4 miesięc. do łóżek	miesięcznie węgla kamiennego w zimie	węgla kamiennego w lecie	siana (cetnarów metrycznych)	słomy na sieczkę	słomy na podściółkę	słomy do łóżek	węgla kamien.	siana (złotych reńskich)	słomy na sieczkę	słomy na podściółkę	słomy do łóżek	węgla kamien.
2. sierpnia 1895 r. o godzinie 10 przed południem	Tarnowie, w urzędzie c. i k. magazynu zaopatrzenia wojska	**Tarnów**	dnia 1 października 1895 roku	dnia 30 września 1896 roku	515	83	—	598	276	1500	400	7648	—	3660	828	11.400	1200	—	350	100	450
		Nowy Sącz			—	12	—	12	65	93	—	194	—	73	195	558	30	—	10	25	28
6.	Ołomuńcu	**Opawa**			—	82	—	82	212	830	132	1300	—	500	640	5800	200	—	30	100	200
		Karniów			—	7	—	7	41	97	—	110	—	40	120	600	15	—	5	20	20
		Cieszyn			—	21	—	21	108	409	70	340	—	130	325	2900	55	—	15	45	100
		Bielsko			—	6	—	6	41	149	27	100	—	30	120	1000	10	—	5	20	50
9.		**Ołomuniec**			—	—	12	902	550	1760	350	—	37	5600	1650	12.600	—	5	1000	270	700
		Przerów			300	14	—	314	33	70	20	3900	—	1920	100	540	600	—	200	20	40
		Prościejów			210	36	—	246	31	120	20	3100	—	1500	90	800	450	—	150	20	50
		Hranice			163	8	—	334	35	180	55	2100	—	2050	100	1400	330	—	200	10	80
		Szymberk			—	14	—	14	57	210	45	220	—	80	170	1500	20	—	10	20	100
14.	Krakowie	**Wadowice**			68	176	—	244	100	80	—	3730	—	1490	300	480	500	—	150	30	14
		Chrzanów			149	6	—	155	18	—	—	1950	—	960	54	—	320	—	110	8	—
		Kenty			151	5	—	156	18	—	—	1990	—	970	54	—	320	—	110	8	—
		Niepołomice			142	7	—	149	18	—	—	1880	—	925	64	—	320	—	110	8	—
		Bochnia			284	27	—	311	75	300	90	3970	—	1930	225	2340	600	—	200	25	60
		Kraków			2039	892	48	2900	1300	—	—	40.000	150	18.000	3900	—	6000	16	1620	390	—

UWAGA.

A) **Oprócz obok wykazanych potrzeb, obowiązany jest dzierżawca oddać po umówionych cenach, a mianowicie:**

a) większą ilość, mogącą w danym razie wypaść aż do 25% potrzeby obliczonej dla garnizonującego wojska, zakładów wojskowych, izolowanych osób obrony krajowej;

b) potrzeby dla urlopników, rezerwistów, rezerwy zapasowej i obrony krajowej, przychodzących do ćwiczeń wojskowych;

c) potrzebę dla przemarszu podług art. IV *C—c* zeszytu warunkowego z 1 Lipca 1895 r., jeżeli w ofercie nie będzie podaną inna ilość oddania dla przemarszów;

d) potrzebę słomy długiej, żytniej, do robienia powróseł w stacyi własnego zarządu w Ołomuńcu;

e) potrzebę dla szkół oficerskich, brygad, szkół podoficerskich i szkół nauki konnej, mających być w miesiącach zimowych w Tarnowie i w Ołomuńcu, a ewentualnie w Przerowie i Prościejowie ustanowionemi;

f) potrzebę tych dodatków do słomy na podściółkę i do serwicu opałowego i do gotowania, jakie w czasie periodu dzierżawy dozwolonemi zostaną;

g) potrzebę w r. 1896 dla wojska znajdującego się w dotyczącej stacyi lub od tejże stacyi do 15 klm. w oddalonych miejscach skoncentrowanego jeżeli tego zażąda zarząd wojskowy.

B) Dostawcy słomy w Ołomuńcu wolno będzie wspólnie z magazynem prowiantowym używać wojskowej wagi mostowej w magazynie siana za opłatą rocznego czynszu dzierżawnego w kwocie 72 złr. na rzecz skarbu wojskowego.

C) Dzierżawcy słomy do łóżek są obowiązani potrzebną ilość tego artykułu także i w dotyczącej stacyi znajdującej się obronie krajowej po umówionej cenie jak i dla c. i k. wojska według wezwania dostarczać.

W tym wypadku otrzymają dzierżawcy przed rozpoczęciem peryodu dzierżawnego dotyczące wskazówki.

D) Dzierżawcy siana i słomy w Prościejowie są obowiązani w razie wypadku wojny dostawić zasobów żywności na 8 dni dla zasiłku składającego się z 300 ludzi i 110 koni.

E) Dzierżawa siana, słomy na podściółkę i słomy do łóżek w stacyach Krakowie-Podgórzu, potem dzierżawa siana w stacyach Tarnowie i Bochni zacznie się dopiero po wyczerpaniu zasobów nagromadzonych w zakresie własnym t. j. po zużytkowaniu z poprzedniego zakupna nabytej ilości siana i słomy. Termin ten przypadałby w przybliżeniu: dla Krakowa na siano w miesiącu styczniu 1896 roku, a na słomę w listopadzie 1895 roku; dla Tarnowa i Bochni w miesiącu grudniu 1895 r.

F) Dzierżawcy na siano i słomę w stacyi Krakowie-Podgórzu, następnie na siano w Tarnowie mają oprócz na podstawie punktu 5 zobowiązanych do utrzymania zapasów rezerwowych jeszcze zapasy dyspozycyjne ministerstwa wojny, znajdujące się w tych stacyach, według wskazówki dotyczącego magazynu zasobów, wymieniać, a mianowicie:
w Krakowie-Podgórzu:
6000 c. m. siana a 2000 c. m. słomy
w Tarnowie: 1000 c. m. siana.

POSZCZEGÓLNE POSTANOWIENIA.

1. **Do rozprawy przyjęte będą tylko pisemne oferty.** Każdy przedsiębiorca, który komisyi rozpraw nie jest dostatecznie znanym, ma dołączyć **świadectwo swej rzetelności i możności zadośćuczynienia wymogom dzierżawy,** o którą się ubiega, datowane nie później nad dwa miesiące od daty niniejszego ogłoszenia.

Do wystawienia takich świadectw, dotyczących wszelkich w rejestrze handlowym protokółowanych firm, są upoważnione Izby handlowo-przemysłowe. Osobom trudniącym się interesami handlowo-przemysłowemi a nie mającym zaprotokółowanej firmy, wystawiają świadectwa właściwe władze polityczne miejsca zamieszkania; w Krakowie, Ołomuńcu, Opawie, Frydku i Bielsku (Magistrat).

Świadectwa rzetelności mają być przesłane w drodze urzędowej do tego c. i k. magazynu zaopatrzeń wojska, w którym podług wyż umieszczonej tabeli rozprawa ma się odbyć.

2. **Oferty** mają być oddane komisyi rozpraw w dniu przeznaczonym do rozpraw dla dotyczącej stacyi **najpóźniej do godziny 10-tej przed południem.**

Podania zbiorowe cen na siano i słomę są dozwolone — mogą być jednak tylko dla jednej stacyi wraz z miejscem konkurencyjnem wstawione.

Później lub drogą telegraficzną nadeszłe oferty, następnie oferty, które obowiązują na krótszy czas, jak na termin 12 dni, lub też oferty, w których jest zawarunkowaną mniejsza kaucya, wreszcie oferty z podaniem zbiorowych cen dla więcej stacyj, nareszcie oferty, które odstępują od ogłoszonych warunków, albo w których ceny dla różnych czasokresów są podane, nie będą uwzględnione.

Jeżeli zachodzą poprawki w ofercie, to należy dodać do nich zawsze podpis oferenta. W razie **różnicy cen oznaczonych w ofercie liczbami i literami, uważane będą za ważne te, które oznaczone są literami.**

Podania cen za artykuły spożywcze mające być dostawione w czasie przemarszów, mają być ułożone według ustępu IV zeszytu warunków.

Oferenci muszą się zrzec obowiązku zadosyćuczynienia ze strony zarządu wojskowego terminom co do oświadczenia się przyjęcia ich ofert, zakreślonym w §. 862 kodeksu cywilnego i artykułu 318 i 319 kodeksu handlowego w przedmiocie oświadczenia się co do przyjęcia jakiego przyrzeczenia lub oferty.

3. **W ofercie musi być złożone poręczne dokładnie wyszczególnione a wynoszące 5% zaoferowanej należnej kwoty.**

Gminy, producenci i stowarzyszenia rolnicze, które dostawę produktów rzeczonych własnemi siłami uskutecznić są w stanie, są od złożenia kaucyi i poręcznego zwolnione.

4. Siano i słoma na podściółkę ma być co 5 dni, węgiel kamienny półmiesięcznie, a słoma łóżkowa co cztery miesiące naprzód na miejscu dostawy zaopatrującym się oddziałom bezpośrednio odstawioną.

Słoma do łóżek i węgiel kamienny mają być dostawione we wszystkich stacyach przez dotyczących dzierżawców pobierającym oddziałom wojskowym do ich zamieszkania, z wyjątkiem stacyi Ołomuńca, gdzie odpada dowóz słomy do łóżek przeznaczonej oraz węgla kamiennego dla artyleryi i trenu, za to jednak zobowiązanym jest dzierżawca węgla kamiennego w tejże stacyi dostawić także drzewo na podpałkę dla oddziałów wojska i zakładów przeznaczone (z wyjątkiem artyleryi i trenu) z skarbowego miejsca składu drzewa, z któregoto powodu co do tego należy w ofercie osobną propozycyą uczynić.

W Morawskiej Hranicy nadto winien także dzierżawca siano i słomę na podściółkę dla szkoły kadeckiej kawalerzystów przeznaczone, dostawić do budynku szkolnego.

Zostawia się dowolności oferenta doliczyć zapłatę przewozu do ceny artykułu, albo też umówić się odzielnie za przewiezienie od centnara metrycznego. — **Jeżeli zapłata przewiezienia nie jest oddzielnie umówioną, natedy uważa się, że została ona włączoną do ceny oznaczonej za słomę do łóżek, względnie za węgiel kamienny i według tego ocenioną będzie także dotycząca oferta.**

Słoma na podściółkę, która musi przynajmniej ¼ część słomy długiej zawierać, może być oferowaną, ogólnie w jednej cenie, a nie osobno jako słoma długa (równianka) i maszynowa (mierzwa) po pewnych cenach.

W ofercie na węgiel kamienny musi oferujący podać oprócz nazwy węgla także **kopalnię**, z której tenże pochodzi i miejscowe położenie tejże.

5. W Krakowie-Podgórzu ma dzierżawca utrzymywać w zapasie rezerwowym:

8000 cent. metryczn. siana (połowę z tego prasowane),
4500 „ „ słomy na podściółkę i
2000 „ „ słomy do łóżek.

W stacyach: Tarnowie, Bochni, Nowym Sączu, Wadowicach, Chrzanowie, Kętach, Niepołomicach, Cieszynie, Hranicy i Przerowie musi być **rezerwowy zapas siana utrzymywany w ilości trzech-miesięcznej bieżącej potrzeby,** we wszystkich innych stacyach w ilości jednomiesięcznej potrzeby, bez względu, czy rzeczywiste oddanie siana w ciągu całego roku lub w krótszym czasie nastąpi, przyczem się zauważa, że połowa tego zapasu siana z trzechmiesięcznych zapasów rezerwowych musi być prasowaną i **co do jakości przepisom zupełnie odpowiadać.** Oferty, przy którychby sobie odnośnie do wymiemionych wyżej stacyj utrzymywanie tylko jednomiesięcznego zapasu rezerwowego zastrzeżono, nie zostaną wcale uwzględnione.

Siano prasowane musi być przynajmniej do połowy pierwotnej objętości sprasowanem, a najmniejsze wiązki muszą ważyć najmniej 30 kilogramów. Konną maszyną prasowane siano nie będzie jednak przyjęte.

6. Wyraźnie się zastrzega, że zarząd wojskowy pozostawia sobie do woli ściąganie zapasów rezerwowych jednej stacyi dla oddania którejkolwiek innej stacyi.

7. **Wszelkie bliższe warunki** mogą być przejrzane w kancelaryi **magazynu potrzeb wojskowych w Krakowie, Tarnowie i Ołomuńcu,** we wszystkich powiatowych władzach (starostwach) jak i w głównych (krajowych) towarzystwach gospodarczych, gdzie się znajduje w dwóch równobrzmiących egzemplarzach dla rozpraw wypracowany zeszyt warunkowy z daty 1 Lipca 1894 r.

W wymienionych magazynach potrzeb wojskowych, mogą być także wydane przepisane zeszyty warunkowe za złożeniem 28 centów, następnie blankiety drukowane na oferty bezpłatnie, na co tembardziej zwraca się uwagę przedsiębiorców, że każda oferta musi być bezwarunkowo według poniżej umieszczonego formularza ułożoną.

8. **Już z wniesieniem oferty zmuszonym jest każdy oferent do dotrzymania w tym zeszycie zawartych ustanowień.**

9. **Gminom, producentom i stowarzyszeniom rolniczym** przyznanemi będą co do współudziału w dostarczaniu potrzeb zaopatrzenia pewne uwzględnienia i ułatwienia, które wszystkim stowarzyszeniom do wiadomości podanemi zostały, a o których tamże interesenci dowiedzieć się a względnie przeczytać mogą.

Kraków, dnia 1 Lipca 1895 r.

Z Intendantury c. i k. I. korpusu.

Offert-Formulare.

50 kr. Stempel

Eventuel Stampiglie des Offerenten

OFFERT.

Ich Gefertigter erkläre hiemit infolge Kundmachung Nr. 3955 vom 1. Juli 1895 für die Arendierungs-Station . . . .
1 Portion . . { im gebunde- nen Zustande } Heu . . à 5600 Gramm zu . . . . Kreuzer sage! . . . . Kreuzer
1 Portion . . Streustroh à 1700 Gramm zu . . . . Kreuzer sage! . . . . Kreuzer
1 Meter Zentner Bettenstroh zu . . . . . . fl. . . . . . . Kreuzer sage! . . . . Gulden . . . . Kreuzer
1 Meter-Centner Steinkohle (. . . Gattung) . . zu . . . . . . fl. . . . . . . Kreuzer sage! . . . . Gulden . . . . Kreuzer
auf die Zeit vom 1. October 1895 bis 30. September 1896 abgeben, das Bettenstroh gegen Vergütung von . . Kreuzer sage! . . . . . . Kreuzern, die Steinkohle gegen Vergütung von . . . . Kreuzer sage! . . . . . Kreuzer per Met. Cnt. den fassenden Parteien in ihre Ubicationen zuführen, die Durchmarschverpflegung nach den Punkten *C.—c.* des Artikels IV des Arendierungs-Bedingnisheftes besorgen und für dieses Offert mit dem beiliegenden Vadium von . . . . fl. bestehend in . . . . sowie mit meinem gesammten beweglichen und unbeweglichen Vermögen haften zu wollen.

Ferner verpflichte ich mich, im Falle als ich Ersteher bleiben sollte, längstens binnen 14 Tagen nach hievon erhaltener ämtlicher Verständigung das Vadium auf die 10 perzentige Caution zu ergänzen und räume, wenn ich dieses unterliesse, der Heeres-Verwaltung das Recht ein, diese Ergänzung selbst durch Rückbehalt des Arendierungs-Verdienstens durchzuführen.

Laut anruhenden Bescheides der/des . . . . . zu . . . . . wird mein Soliditäts- und Leistungsfähigkeits-Zeugniss direckt dem k. u. k. Militär-Verpflegs-Magazine in . . . . übermittelt werden.

. . . . . am . . . . . ten . . . . . 1895.

Unterschrift (Vor- und Zuname) des Offerenten
wohnhaft in

Das Offert ist zu siegeln und auf der Aussenseite des Couverts beizufügen:
Offert infolge Kundmachung vom 1. Juli 1895 zur Verhandlung am . . . . . . ten August 1895.

(1554)

Najmniejsza książeczka do nabożeństwa

wyszła świeżo nakładem
KSIĘGARNI KATOLICKIEJ
Dra Wład. Miłkowskiego w Krakowie
pod tytułem:

Książeczka miniaturowa
czyli
KRÓTKI ZBIOREK MODLITW
ułożył *S. B.*

Wielkość książeczki wynosi ½ centimetr, drukowana na najpiękniejszym welinie, drobnemi ale bardzo wyraźnemi, bo zupełnie nowemi czcionkami, z obwódką różową na każdej stronnicy, opr. bardzo elegancko w miękką skórę, brzegi złote i pod niemi pąsowe.
Cena egzemplarza: 3, 4 lub 5 koron stosownie do skromniejszej lub bardziej ozdobnej oprawy. (1324-22-)
Na porto należy dołączyć 15 centów.

Dr. Maksymilian Kohn
mieszka obecnie: **ul. Pijarska Nr. 9, róg ul. Sławkowskiej, przy plantach.** (1243-19 30)

Potrzebna zaraz kobieta w średnim wieku, porządna, uczciwa i energiczna, do gospodarstwa na wieś. — Adres: **K. D. poste restante Szczucin.** (1556-1-2)

Konkurs

L. 206. ——— (1607-1-3)

Towarzystwo rolnicze okręgowe w Wieliczce, ma do obsadzenia posadę **sekretarza** z roczną płacą 300 złr. i zabezpieczeniem tantyem do minimalnej wysokości 100 złr.

Wymagana jest biegłość w korespondencyi polskiej i niemieckiej, znajomość rachunkowości i prowadzenia ksiąg kasowych.

Podania własnoręczne z wymienieniem kwalifikacyi i dotychczasowego zatrudnienia wnosić należy **przed końcem lipca b. r.**

Podania nieuwzględnione pozostaną bez odpowiedzi.

Wydział krajowy. (1606-1-3)
Nr. 45015.

Ogłoszenie konkursu.

W celu nadania posady **urzędnika fachowego dla rolniczych spraw** przy Wydziale krajowym Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem — ogłasza się niniejszem konkurs.

Z posadą tą połączona jest płaca w rocznej kwocie 1500 złr. i dodatek aktywalny w rocznej kwocie 300 złr., tudzież prawo do trzech dodatków pięcioletnich po 200 złr. w. a., w granicach oznaczonych w §. 4 uchwały Wysokiego Sejmu z dnia 3 stycznia 1874 r.

Od kandydatów na tę posadę wymaga się wszechstronnego naukowego wykształcenia w zawodzie rolniczym, nabytego w szkołach rolniczych — dłuższej praktyki gospodarczej w kraju i biegłości w piórze, przyczem też pożądaną jest znajomość obcych języków.

Posada ta będzie obsadzoną prowizorycznie na jeden rok.

Podania należy wnosić najdalej do dnia **31go sierpnia 1895 r.** do Wydziału krajowego, a to, jeżeli kandydat pozostaje w służbie publicznej, za pośrednictwem przełożonej jego władzy.

Do podań należy załączyć:
1) metrykę urodzenia;
2) świadectwa z ukończonych studyów ogólnych a specyalnie rolniczych w wyższej szkole rolniczej w Dublanach, albo w której z akademij rolniczych — dowody gospodarczej praktyki, tudzież ewentualnie literackie prace kandydata z zakresu rolnictwa;
3) opis dotychczasowego biegu życia.

Zarazem winien kandydat oświadczyć, czyli i z którym urzędnikiem krajowym jest spokrewniony lub spowinowacony i w jakim stopniu.

Lwów, dnia 9go lipca 1895 r.
Grott.

Grabiarki „Tiger"

poleca po cenie złr. 75 **E. Prüwer** w Krakowie, ul. Sławkowska L. 3.
(1515-2-2)

PATENTY

WSZELKICH KRAJÓW
wyrabia dokładnie, punktualnie i najtaniej i spienięża
inżynier C. Paulitschky
(dawniej Steer & Biber) firma założona 1876,
w **Wiedniu I., Kärntnerstrasse 5.**
Urzędownie upoważniony. (817-15-)

KSIĘGARNIA Gebethnera i Sp. w Krakowie

poleca:

Gawalewicz M. **Bluszcz,** historya małżeńska. Złr. **1·60.** — **Cudak.** Powieść. Złr. **1·60.**
Hajota. **Jak cień.** Powieść. Złr. **1·60.**
Homer. **Odysseja,** przekład *Luc. Siemieńskiego.* **Wyd. miniaturowe złr. 1·60, w ozdob. oprawie złr. 2·60.**
Junosza Klemens. **Willa pana Regenta.** Obrazek z życia wiejskiego z illustracyami *Fr. Kostrzewskiego.* **2** złr.
Konic H. **Kartka z dziejów oświaty w Polsce.** Władze oświecenia publicznego i oświata elementarna w Księstwie Warszawskiem. — Złr. **1·20.**
Nałkowski Wł. **Zarys geografii powszechnej** (poglądowej) Z licznemi rycinami. — Złr. **3·70,** karton. **4** złr.
Obrachunki polityczne. I. **Rosya wobec Polski,** skreślił Publicysta z Warszawy. **50** ct.
Pokrowski M. **Blednow.** Powieść o naszem złem współczesnem, przekład z rosyjskiego. Złr. **1·50.**
Prus Bolesł. (Aleks. Głowacki). **Kroniki 1875—1878.** Złr. **2·80.**
Reymont Wł. **Pielgrzymka do Jasnej Góry.** Wrażenia i obrazy z illustracyami. **80** ct.
Stewart Balfour. **Fizyka.** Z ang. przełożył *W. Biernacki.* Z **48 rycinami** w tekscie. (Wydanie popularne). **70** ct.
Tacyt Publiusz Korneliusz. **Żywot Juliusza Agrikoli i roczniki,** tłomaczył *Wł. Okęcki.* **2** zł.
Teatr amatorski. Zeszyt po **40** ct.
Nr. 33. *Przybylski Zyg.* Fotografia Jędrusia, obrazek scenicz. w 1 akcie.
Nr. 34. — Bzy kwitną, kom. w 1 ak.
Nr. 36. — Przyjaciel męża, komedya w 1 akcie.
Nr. 37. — Dzień w redakcyi, komedya w 1 akcie.
Nr. 39. — Zjazd koleżeński, kom. w 1 akcie.
Toporski Daniel. **Przyczynki do studyów nad twórczością Adama Mickiewicza.** 2 tomy. Złr. **3.** (1605-1-3)
Urbanowska Z. **Cudzoziemiec.** Opowiadanie. Wyd. II. Złr. **1·80.**
Zapolska Gabr. **Janka.** Powieść współczesna. 2 tomy. **3** złr.

Kapitan emerytowany, 45 lat liczący, który ukończył akademię gospodarczo-rolniczą, poszukuje odpowiedniej posady, wymagającej zaufania jako zarządca domowy, gospodarczy, kasyer lub t. p. — Łaskawe oferty pod adresem: **C. Brunner w Grzymałowie.** (1551-4 6)

Znaczny handel hurtowny win poszukuje zdolnego (1577 3-3)

Zastępcy dla Galicyi zachodniej

za wysoką prowizyą; przyjmie tylko pierwszorzędną siłę. W razie uzdolnienia może dać stałą pensyę. — Oferty przyjmuje **M. Klein w Klosterneuburg** pod Wiedniem.

Piegi,

plamy wątrobiane i inne nieczystości skóry znikają już po 7 dniach zupełnie bezpowrotnie po używaniu **Dra Christoffa** znakomitego, nieszkodliwego **kremu z ambry.**
Prawdziwy tylko w zielono zapieczętowanych oryginalnych słoikach po 80 cnt.
Główny skład dla **Lwowa** w aptece pod „srebrnym orłem" **Zygmunta Ruckera;** w **Krakowie** w aptekach **W. Redyka i E. Hellera.** (1573 3-15)

MAŚĆ NASKÓRNA MOULIN



W PARYŻU.
Maść ta leczy wrzodzianki, pryszcze, czerwoności, krosty, węgry, wysypkę, liszaje, hemoroidy, swędzenie chroniczne, łupież i wyrzuty na częściach ciała porosłych włosami i wszelkie słabości naskórne; wstrzymuje natychmiast wypadanie włosów na brwiach i głowie i skutecznie działa na porost włosów. (1351 10-52)
Słoik 2½ frank. we Francyi, w Paryżu, w aptece p. **MOULIN,** 30, ulica Louis de-Grand.
We Lwowie w aptekach pp. Mikolasza, Wiewiórskiego, Ruckera i Lachowicza, — w Krakowie w aptekach pp. Trauczyńskiego, Redyka, Wiszniewskiego i Hellera.

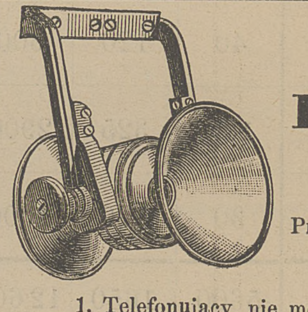
Ważne dla pp. Architektów, Inżynierów, Budowniczych i Majstrów kamieniarskich.

ADMINISTRACYA
Pierwszych galic. łomów Marmuru „Św. Teresa" w Krzeszowicach (poczta tamże)

poleca czarny marmur w trzech odmiennych kolorach, jakoto: bloki surowe, płyty surowo obrabiane i polerowane do kas, kredensów, umywalnie, do robót budowlanych cokoły, stopnie, posadzki i t. p. wyroby po cenach najumiarkowańszych. (1604-1-30)

KAROL KNORECK I SPÓŁKA

Handel towarów kolonialnych, win i delikatesów
w Krakowie, ul. Floryańska L. 23,
poleca nowo urządzone
pokoje do śniadań
oraz wyśmienitą
kuchnię i piwo pilzneńskie
Z BROWARU MIESZCZAŃSKIEGO. (1526-5-10)
Świeże owoce i jarzyny zawsze na składzie.



TELEFONOWANIE.

Patentowy podwójny mikrofon
(system Nissl).
Przez kręcenie guzika można używać jednego lub drugiego telefonu.

ZALETY:
1. Telefonujący nie mówi do tegosamego lejka odgłosowego, do którego właśnie przed nim inna osoba mówiła, lecz ma do rozporządzenia inny mikrofon z innym lejkiem odgłosowym, co ze stanowiska zdrowotności nie należy do rzeczy obojętnych.
2. Bezwzględna pewność ruchu. (1544-3 3)
3 Zawsze głośne przeniesienie mowy bez pobocznych hałasów.
4. Podwójny mikrofon można łatwo umieścić na każdej stacyi mikrotelefonicznej.

Fabryka przyrządów elektrycznych
Czeija & Nissl, Wien, VII., Zieglergasse 27.

Odznaczona w r. 1894 najwyższą honorową nagrodą c. k Ministerstwa handlu.

Lwowska Fabryka Asfaltu

i TEKTUR ulepszonych ogniotrwałych
S. Szeligi-Łyszkiewicza, inżyniera
we LWOWIE, ul. św. Marcina Nr. 29, poleca
asfaltową masę w gorącym stanie
do izolowania murów od wilgoci;
TEKTURĘ ulepszoną ogniotrwałą
do krycia dachów wysokich gatunków,
rola 10 metrów □ od złr. 2 do złr. 3·50;
ASFALTOWE ELASTYCZNE PŁYTY IZOLACYJNE,
Lak asfalt. świecący do konserwacyi dachów tekturowych, żelaza i drzewa;
SMOŁĘ angielską bezwodną.
Fabryka osusza asfaltem jako jedynym znanym dotąd w budownictwie środkiem
najbardziej zawilgocone ściany w mieszkaniach.
Niszczy gorącym asfaltem zastarzały grzybek drzewny.
Fabryka wykonywa w całym kraju swoimi ludźmi pokrycia dachów tekturą oraz reparacye tychże. Metr □ po 45 do 75 ct. **Długoletnią trwałość poręcza się.** (1087-28-100)



Szczególności chemicznej pracowni kosmetycznej
Roberta Fischera

doktora chemii i kosmetyka,
w Wiedniu, I., Habsburgergasse 4, II. p.

Środek niszczący włosy (Epilatoire)

do całkowitego wygubienia
włosów w twarzy, na rękach, ramionach itp.

Wygubienie włosów na niestosownych miejscach, tak, ażeby więcej **nie rosły,** należało do skromnych życzeń, gdyż żaden środek nie zadowolnił. Wrażenie sprawia więc mój środek, który nietylko wygubia włosy, **lecz także przeszkadza dalszemu porostowi,** tembardziej, że przyjmuję **zupełną porękę** za udanie, gdyż w razie **nieudania,** zobowiązuję zwrócić całą należytość.

Ceny szczególności:
Środek niszczący włosy (Epilatoire) mała flaszeczka 5 złr., duża flasz. 10 złr.
Krem niszczący piegi słoik 2 złr., pocztą opłatnie 20 ct. więcej.
Kwasoród w wodzie rozpuszczony flaszeczka ½ litra 1 złr. 25 ct.
Woda blond (Blondeur) flaszeczka ½ litra 3 złr.
„Fo" środek barwiący włosy pudełko na blond do czarno po złr. 1·20, 3, 5 złr.
Puder Email, puder dzienny w 3 odcieniach, pudełko z różem 3 złr., pud. bez różu 2 złr.
Środek przeciw czerwoności nosa pudełko 2 złr.
Leczniczy piasek kwarcowy dla spędzenia stłuczeń 1 złr. 50 ct. (1114-3-6)
Broszury o kwasorodzie i zastosowaniu poszczególnych wyrobów darmo i opłatnie.
Świadectwa o nieszkodliwości wyrobów można przejrzeć, również tysiące podziękowań z całego świata. **Wyjaśnienia** we wszystkich sprawach kosmetycznych i sumienna porada fachowa **darmo** od 10—12 i 2—4 codzień, zamiejscowym także listownie.
Skład w Krakowie w aptece A. Reifera, Rynek gł. 13.

Kilka grobów murowanych

różnej wielkości, jest do sprzedania. Wiadomość przy ulicy Mikołajskiej pod Nr. 16, w sklepie. (1513 4)

NAJWIĘKSZY SKŁAD
maszyn do szycia
(wyłącznie syst. Singera)
i rowerów



Józ. Iwanickiego

NASTĘPCY
w Krakowie, Rynek Nr. 25. (1622 37)
Na wypłaty od 28 złr. wyżej, gotówką o 10% taniej.

Angielka oraz kilka Francuzek

do mniejszych dzieci zaraz do umieszczenia.
AGENCE INTERNATIONALE
Mme St. de SIKORSKA, Cracovie, Hotel de Saxe. (1530-3-3)

Do najęcia od 1 października
przy ul. św. Jana Nr. 17, **pierwsze piętro** od frontu (pięć pokoi z przedpokojem, kuchnią i piwnicą). (1547-3-3)

KASY

stare i nowe sprzedaje najtaniej (1522-104)
EMIL WEINER, Wien, I., Salzthorgasse 4.

„Barbera" pastylki Sagrada
z czekoladową powłoką, przez najwybitniejszych profesorów i lekarzy wypróbowane i powszechnie polecane, jako najlepszy, łagodnie i na żołądek wzmacniająco działający **środek przeczyszczający.**
Dostać można prawie w każdej aptece. — Na znak prawdziwości opaska zamykająca pudełko ma na sobie nazwisko **„Barbera"** i znak ochronny. — Cena dużego pudełka 1 złr. 20 ct., próbnego pudełka 35 ct. — Jedyne miejsce wyrobu i główny skład: **Apteka zum heil. Geist w Wiedniu, I., Operngasse Nr. 16.** (1206-53)

Jaworze na Szlązku austr. (Ernsdorf).

Zakład wodoleczniczy i żętyczny. Uzdrowisko klimatyczne. **Sezon od 1 maja do 30 września.** Nowo urządzony Pensyonat leczniczy otwarty cały rok. Poczta, telegraf, stacya kolei żelaznej. — Wyjaśnienia i broszury przesyła Zarząd zakładu
Dr. Zyg. Czop, lekarz zakł. (948-24-28) **Karol Forner.**

Pranie zapomocą powietrza!

Niezaprzeczonym jest faktem, że rzadko który wynalazek z powodu swych praktycznych zalet tak szybko wszędzie stał się ulubionym i wprowadzonym, jak

patentowana ręczna maszyna do prania
„Undine."

Niestety, następstwem tego jest, iż z powodu osiągniętych znacznych wyników stara się zazdrosna konkurencya omamić publiczność naśladowaniami. Mimo wszelkich jednak usiłowań nie można stworzyć lepszego, pojedynczego w manipulacyi i trwalszego przyrządu, niż jest **Undine.**

№ 186233
UNDINE
OE. U. PATENT 2034/1046
J. E. PRÉGARDIEN & CIE
GESELLSCHAFT MIT BESCHRÄNKTER HAFTUNG
KÖLN-DEUTZ

Uprasza się Szan. Publiczność we własnym interesie, ażeby przy zakupnie ręcznych maszyn do prania uważała na szyldzik z Nrem patentu i bieżącą liczbą sztuki. — Tylko te przyrządy są prawdziwe i dobre do użycia, wszystkie inne naśladowania mniejszej wartości.
Undine (pranie zapomocą powietrza) czyści bieliznę naciskiem powietrza bez trudności i najmniejszego uszkodzenia bielizny.
Najużyteczniejszy przedmiot do używania w każdem gospodarstwie domowem.
Undine jest do nabycia we wszystkich lepszych handlach tego rodzaju po 3 złr. 50 ct. (422-22-26)

Tanie, dobre i eleganckie
UBIORY MĘSKIE i DZIECINNE

kupuje się tylko we filii wiedeńskiej
Heilmanna Kohna i Synów

w Krakowie,
ulica Grodzka L. 9, I. piętro.

Składy nasze: w Wiedniu, w **Krakowie,** ul. Grodzka l. 9, we Lwowie, w Przemyślu, w Rzeszowie, w Tarnowie, w Tarnopolu, w Stanisławowie, w Nowym Sączu, w Czerniowcach, w Bielsku, w Opawie, w Budapeszcie i t. d. (791-48-105)

WSKAZÓWKI DLA PALĄCYCH PAPIEROSY.

Kto ceni swe zdrowie, ten powinien być oględnym i wybrednym nawet w wyborze tutek cygaretowych.

Jak można ocenić dobroć tutki cygaretowej?

1) Dobra tutka cygaretowa nie sprawia w ustach goryczy, pieczenia w krtani i na języku, suchości i drapania w gardle, wreszcie nie pobudza do kaszlu.

2) W czasie palenia, bibułka powinna nadzwyczaj mało naciągać tłuszczem i nieczernieć, jeżeli tytoń jest włosisty i niezbyt wilgotny.

3) Spala się **równo** z tytoniem, zaś **popiół tytoniu** powinien być **jednostajnej barwy popielatej** a nie pokryty **czarną, żywicowatą** warstwą **zwęglonej bibułki.**

4) Nie powinna być zbyt cienką i przeźroczystą, tylko przeświecającą, a w dotknięciu palcami wilgnąć, bo zawiera CELLULOZĘ (drzewo) i glicerynę. Te spalając się, odurzają, i wywołują krztuszenie się, pieczenie w ustach, krtani i na języku.

Powyższe próby oparte na naukowych i ścisłych badaniach chemicznych i fizycznych, oraz na doświadczeniu, wytrzymują Tutki cygaretowe fabryki

„NORIS" W KRAKOWIE.

Palący papierosy winni odrzucić tutki nieklejone (maszynowe), bo te zawsze zawierają **cellulozę.** Celluloza spalając się wytwarza dym o własnościach **czadu** i ten właśnie zatruwa organizm. Tylko z bibułki zawierającej **cellulozę,** można robić tutki nieklejone.

Od czasu istnienia fabryki „Noris", każdy palący papierosy jest rzeczoznawcą. — Nie kupuje bowiem tych tutek, które mu zachwalają lub narzucają, lecz te, które posiadają własności podane przez fabrykę „Noris".

Pewną gwarancyę za **znakomite** i **rzeczywiście dobre** tutki cygaretowe z prawdziwej bibułki „Le Houblon" daje fabryka „Noris".

Przy zakupnie należy wyraźnie żądać tutki „Noris" i pilnie baczyć, czy na pudełku jest marka ochronna „Łabędź".

Dla robienia doświadczeń porównawczych z innymi wyrobami, fabryka „Noris" przesyła na żądanie okazy swych tutek. Podane wskazówki oparte na doświadczeniu i ścisłych badaniach naukowych, dają zupełną rękojmię prawdziwości wyż podanych pewników.

Tutki „Noris" utrzymują na składzie trafiki i znaczniejsze handle.
(2944-20-)

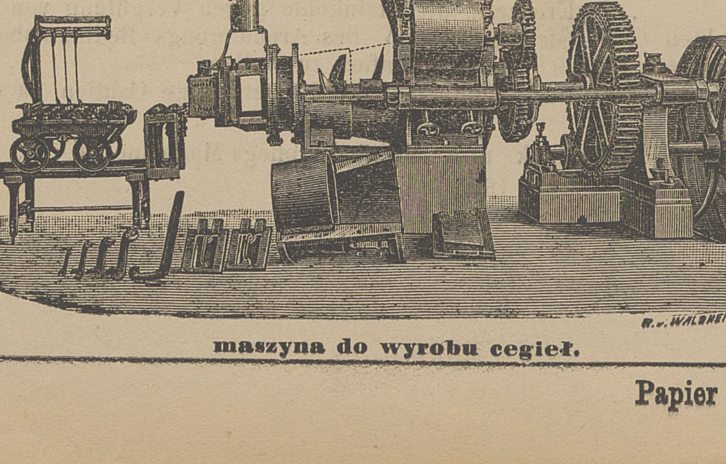
FRIEDRICH WANNIECK & Co.

MASCHINENFABRIK und EISENGIESSEREI, **BRÜNN,** MÄHREN.

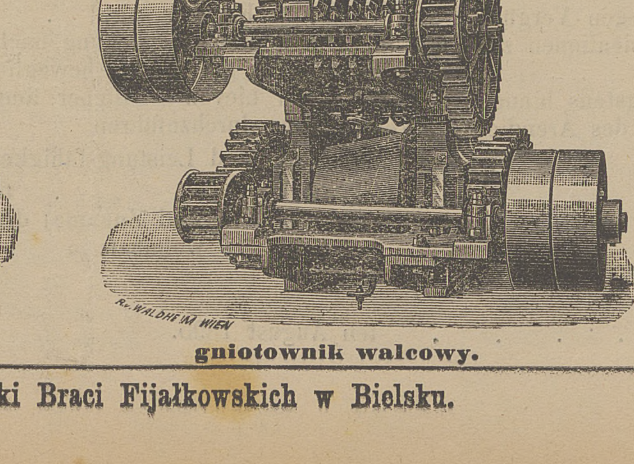
Zupełne urządzenie cegielń pierścieniowych, fabryk szamotowych, dachówek falcowanych, rur i glinianych towarów, fabryk dla wyrobu płyt, płyt brukowych i zendrówek trotoarowych,

Zastępca dla Galicyi J. TOPOLNICKI we LWOWIE, ul. Pańska L. 13.

szczególnie:



maszyna do wyrobu cegieł. (433-3-6)



gniotownik walcowy.